

# Tytus Andronikus



WILLIAM SHAKESPEARE

# *Tytus Andronikus*

TEŁUM. LEON ULRICH

OSOBY:

SATURNINUS — syn ostatniego cesarza rzymskiego

BASJANUS — brat SATURNINA

TYTUS ANDRONIKUS — rzymski patrycjusz

MARKUS ANDRONIKUS — trybun ludu, brat TYTUSA

LUCJUSZ — syn TYTUSA

KWINTUS — syn TYTUSA

MUCJUSZ — syn TYTUSA

MARCJUSZ — syn TYTUSA

MŁODY LUCJUSZ — dziecko, syn LUCJUSZA

PUBLIUSZ — syn MARKA, trybuna

EMILIUSZ — znakomity Rzymianin

ALARBUS — syn TAMORY

CHIRON — syn TAMORY

DEMETRIUSZ — syn TAMORY

AARON — Murzyn

DOWÓDCA

TRYBUN

POŚLANIEC

CHŁOP<sup>1</sup>

TAMORA — królowa Gotów

LAWINIA — córka TYTUSA ANDRONIKA

MAMKA i dziecko murzyńskie

Krewni TYTUSA, senatorowie, trybuni, żołnierze, służba, Goci i Rzymianie.

*Rzecz dzieje się w Rzymie i okolicy.*

---

<sup>1</sup>Chłop — w tłumaczeniu Leona Ulricha postać ta występuje jako *Pajac*. [przypis edytorski]

# AKT PIERWSZY

## SCENA PIERWSZA

*Rzym.*

*Przy odgłosie trąb wchodzi trybuni, senatorowie i zasiadają na wzniesionej galerii; następnie z jednej strony wchodzi SATURNINUS i jego stronnicy, z drugiej BASJANUS ze swoimi stronnikami, przy odgłosie trąb i bębnow, z rozwiniętymi chorągwiemi.*

SATURNINUS

Praw mych obrońco, dostojny senacie,  
Poprzyj orężem słusność mojej sprawy,  
A wy, rodacy, drodzy towarzysze,  
Szablą utwierdźcie me prawa dziedziczne;  
Wszak pierworodnym jestem męża synem,  
Który ostatni rzymskim był cesarzem;  
Honory ojca niech odżyją we mnie,  
Niech hańba mego nie skała starszeństwa.

BASJANUS

Bracia Rzymianie, moich praw obrońcy,  
Jeśli Basjanus, syn Cezara, kiedy  
Miał łaskę w oczach królewskiego Rzymu —  
Zastąpcie drogę do bram Kapitolu  
I nie pozwólcie, żeby bezwstyd zasiadł  
Na tronie tylko cnocie poświęconym,  
Sprawiedliwości i umiarkowaniu.  
Niech większość głosów uwieńczy zasługę;  
Walczcie za wolność waszego wyboru.

*MARKUS ANDRONIKUS pokazuje się na wysokościach sceny, z koroną.*

MARKUS

Książęta, chciwi korony i władzy,  
Których szukacie w stronników zapasach,  
Wiedźcie, że ludu rzymskiego wyborem  
(Którego jestem tu reprezentantem),  
Jednomyślnością na tron wyniesiony,  
W nagrodę wielkich i uczciwych zasług,  
Tytus Andronik, nazwany Pobożnym!  
Mąż szlachetniejszy, a dzielniejszy rycerz  
W murach naszego nie żyje dziś miasta.  
Senat go wezwał, by wracał do Rzymu  
Z mozolnych wojen z Gotem barbarzyńskim,  
Którego dumny kark pod jarzmo ugiął  
Z pomocą synów, wrogów naszych strachem.  
Dziesięć lat temu, jak pierwszy raz stanął  
W obronie Rzymu, jak orężem skarcił  
Śmiałego wroga; pięćkroć krwią oblały  
Wracał do Rzymu, aby z placu boju  
Walecznych synów w trumnach przynieść zwłoki;  
Teraz na koniec, syt lat i honorów,  
Wraca do Rzymu dobry Andronikus,  
Wślawiony Tytus, w chwały swojej blasku.  
Błagam was teraz, wy, których życzeniem  
Godnie zastąpić zmarłego cesarza,  
Byście przez pamięć czystej jego chwały,

Przez wzgląd na prawa senatu i ludu,  
Którym posłuszne oddajecie hołdy,  
Zrzekli się waszych uroszczeń i gwałtów,  
Waszych stronników bandy rozpuścili,  
Jak kandydatom przystoi, w pokoju,  
Pokornie waszą popierali sprawę.

SATURNINUS

Jak słowa jego koją moje myśli!

BASJANUS

Taką mam ufność, Marku Androniku,  
W nieskazitelnej twojej uczciwości,  
Tak czczę i kocham i ciebie, i twoich,  
Brata twojego Tytusa z synami  
I tę, przed którą myśl się ma uniża,  
Lawinię, Rzymu bogatą ozdobę,  
Że wszystkich żegnam drogich mych przyjaciół,  
A łasce ludu i fortunie mojej  
Polecam mojej sprawy rozsądzenie.

*Wychodzą stronnicy BASJANA.*

SATURNINUS

Wy, dotąd wierni praw moich obrońcy,  
Dzięki wam składam i żegnam was wszystkich.  
Moją osobę, me prawa polecam  
Mojej ojczyzny miłości i łaskom.

*Wychodzą stronnicy SATURNINA.*

Niech teraz twoja sprawiedliwość, Rzymie,  
Dorówna mojej w dobroć twą ufności!  
Otwórzcie bramy i wejść mi dozwólcie.

BASJANUS

I mnie, biednemu współzawodnikowi.

*Przy odgłosie trąb wchodzi do izby senatu.*

## SCENA DRUGA

*Rzym.*

*Wchodzi DOWÓDCA i inni.*

DOWÓDCA

Otwórzcie drogę! Waleczny Andronik,  
Cnoty obrońca, dzielny Rzymu rycerz,  
Zwycięzca w bitwach przez siebie stoczonych,  
Wraca honorem i szczęściem wieńczony  
Z dalekich krain, w których Rzymu wrogów  
Mieczem powstrzymał i pod jarzmo ugiał.

*Przy odgłosie trąb i bębnow wchodzi DWAJ SYNOWIE TYTUSA; za nimi dwóch mężów nio-  
sących trumnę okrytą kirem; za nimi DWÓCH INNYCH SYNÓW, następnie TYTUS ANDRONIKUS;  
za nimi TAMORA, królowa Gotów, i dwaj jej synowie: CHIRON i DEMETRIUSZ, Murzyn AARON  
i jeńcy w jak można najwięcej liczbie. Tragarze składają trumnę, a TYTUS głos zabiera.*

TYTUS

Witaj, zwycięski Rzymie, w swej żałobie!  
Jak okręt z brzegów dalekich gościny  
Wraca na koniec z bogatym ładunkiem  
Do opuszczonej przed laty przystani,  
Tak dziś, bluszczowym ozdobiony wieńcem,  
Wraca Andronik, aby znów pozdrowić  
Swoją ojczyznę radości łąą szczerą.  
O, ty wszechwładny stróżu Kapitolu,  
Spojrzyj łaskawie na dzisiejszy obrzęd!  
Z dwudziestu pięciu mych walecznych synów  
(Połowy króla Priama potomstwa)  
Patrzcie na resztki żywe i umarłe!  
Żyjącym waszą zapłaćcie miłością,  
Zwłoki umarłych w przodków złóżcie grobie.  
Got mi dozwolił oręż w pochwę schować.  
Na własne dzieci niepomny Tytusie,  
Niepogrzebanym czy dozwolisz synom  
Na pustych brzegach Styksu się wałęsać?  
Otwórzcie groby! Niech się bracia z bracią  
Milcząc pozdrowią umarłych zwyczajem.  
Śpijcie w pokoju, za wasz kraj polegli!  
Święty przytułku cnoty, szlachetności,  
Iluż mych synów w swoim trzymasz łonie,  
Których już nigdy, nigdy nie zobaczę!

LUCJUSZ

Najdumniejszego z Gotów daj nam jeńca,  
Abyśmy jego posiekali członki,  
*Ad manes fratrum*<sup>2</sup> na stosie spalili  
U bram ziemskiego więzienia ich kości,  
Aby się dusze ich uradowały,  
A nas na ziemi nie trwożyły dziwy.

ofiara, obyczaj

TYTUS

Weźcie z żyjących najszlachetniejszego,  
Tej nieszczęśliwej najstarszego syna.

TAMORA

O, stójcie, bracia! Szlachetny zdobywco,  
Łez się mych zlituj, zwycięzco Tytusie,  
Łez biednej matki za synem płaczącej!  
Jeśli ci były drogie twoje dzieci,  
Pomnij, że syn mój równie mi jest drogi,  
Czy nie dość na tym, że nas tu przywiodłeś,  
Aby ozdobić twój triumf, a zostać  
Rzymu i twymi na zawsze jeńcami?  
Maż<sup>3</sup> krew mych synów ulice te rosić  
Za to, że mężnie bronili swej ziemi?  
Jak u was cnotą jest za swego króla,  
Za kraj swój walczyć — tak cnotą jest u nas.  
Nie kał<sup>4</sup> krwią grobu twego, Androniku!

<sup>2</sup>*ad manes fratrum* (łac.) — duchom (manom) braci. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*maż* — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -z; znaczenie: czy ma, czyż ma. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*kał* — dziś popr. forma trybu rozkazującego 1 os.lp: kalaj. [przypis edytorski]

Czy chcesz się zbliżyć do natury bogów?  
To zbliż się do nich, pełniąc miłosierdzie,  
Bo miłosierdzie bóstwa jest znamieniem.  
Pierworodnego oszczędź mego syna!

TYTUS

Uzbrój się, pani, w cierpliwość i przebacź!  
W wojnie z Gotami poległych rycerzy  
Bracia pobożnie ofiary żądają,  
By ległych cienie jęczące ukoić;  
Syn więc twój musi umrzeć jak ofiara.

LUCJUSZ

Precz z nim! Ofiarny przygotujcie ogień,  
A my orężem posiekane ciało  
W płomieniach stosu na popiół spalimy.

*Wychodzą* SYNOWIE TYTUSA i ALARBUS.

TAMORA

O, pobożności straszna a bezbożna!

CHIRON

Był kiedyż Scyta na pół tak okrutny?

DEMETRIUSZ

Nie stawiaj Scytów przeciw Rzymu dumie.  
Alarbus idzie spocząć, my zostajem,  
By drzeć pod groźnym Tytusa spojrzaniem.  
Cierpliwość, pani, ale i nadzieja,  
Że bóg, co rękę Hekuby uzbroił  
Do krwawej pomsty na trackim tyranie,  
Równie i Gotów królowej, Tamorze  
(Gdy Got był Gotem, Tamora królową),  
Ześle dzień błogi pomsty na jej wrogach.

*Wracają* SYNOWIE ANDRONIKA.

LUCJUSZ

Ojczy i panie, patrz, jak spełniłszy  
Rzymskie obrzędy; wnętrzości Alarba  
I posiekane ciała jego członki  
Są teraz strawą ofiarnego ognia,  
Którego dymy wznoszą się ku niebu,  
Jak woń kadzidła. Nic nam nie zostaje,  
Jak w grobie złożyć braci naszych zwłoki  
I trąb odgłosem w Rzymie ich powitać.

TYTUS

Niechaj tak będzie i niechaj Andronik  
Ostatnie duszom ich da pożegnanie.

*Przy odgłosie trąb składają trumnę w grobowcu.*

Śpijcie tu, dzieci, w pokoju i sławie!  
Śpijcie tu, Rzymu waleczni rycerze,  
Od klęsk i przemian światowych bezpieczni!

Tu zazdrość kona, zdrada tu nie czyha,  
Tu się nie rodzą obrzydłe niesnaski,  
Tu burzy nie ma, wrzawa tu nieznana,  
Sen tylko wieczny i wieczne milczenie.  
Śpijcie tu, dzieci, w pokoju i sławie!

*Wchodzi LAWINIA.*

LAWINIA

Żyj długo, ojcze, w pokoju i sławie!  
Żyj długo w sławie, szlachetny Tytusie!  
Na braci moich przynoszę grobowiec  
Łez mych ofiarę, a u nóg twych klęcząc,  
Powrót twój strugą łez witam radosnych.  
Zwycięską dłonią błogosław mi, ojcze,  
Którego szczęście Rzym podziwia cały.

TYTUS

Dzięki ci, Rzymie, żeś czule przechował  
Skarb ten na mojej starości pociechę!  
Żyj, córko! Przeżyj dni twój ojca!  
A cnoty sławą wieczność całą przeżyj!

*Wchodzi MARKUS ANDRONIKUS, SATURNINUS, BASJANUS i inni.*

MARKUS

Witaj, Tytusie! Witaj, dzielny bracie,  
Triumfatorze drogi Rzymu oczom!

TYTUS

Dzięki, mój bracie, szlachetny trybunie!

MARKUS

I wasz z szczęśliwej wojny witam powrót,  
Synowcy, żywi albo w chwale śpiący!  
We wszystkim równa wszystkich was fortuna,  
Coście w ojczyzny swej walczyli służbie,  
Lecz bezpieczniejsza chwała jest rycerzy,  
Którzy dobiegli do szczęścia Solona,  
A na honoru spoczywając łożu,  
Wszystkie przygody życia zwyciężyli.  
Teraz, Tytusie, szlachetny lud rzymski,  
Którego zawsze byłeś przyjacielem,  
Przeze mnie, swego wiernego trybuna,  
Śnieżny, bez skazy płaszcz ci ten przysyła,  
Współzawodnikiem do tronu mianuje  
Z tymi zmarłego cesarza synami,  
Więc płaszcz ten zarzuć i bądź kandydatem,  
Pomóż dać głowę Rzymowi bez głowy.

TYTUS

Wielkiemu ciału lepszej głowy trzeba  
Niż ta, od wieku i słabości drżąca.  
Mamże w tym płaszczu o głosy was prosić,  
By, zaszczycony dziś waszym wyborem,  
Jutro pożegnać koronę i życie,

Znowu kłopotów ciężkich was nabawić?  
Przez lat czterdzieści twym byłem żołnierzem,  
Szczęśliwym dzieci twych wodzem, o Rzymie!  
Dwudziestu jeden pogrzebałem synów,  
W ojczyzny służbie poległych walecznie;  
Daj mi na starość łaskę honorową,  
Ale nie berło, aby światem rządzić!  
Godnie je dzierzył ostatni monarcha.

MARKUS

Zażądaj tylko, a będziesz cesarzem.

SATURNINUS

Śmiesz mówić, dumny, ambitny trybunie...

TYTUS

Cierpliwość, książę!

SATURNINUS

Chcę sprawiedliwości!  
Dobądźcie mieczy waszych, patrycjusze,  
A nim cesarzem zostanie Saturnin,  
Niechaj do swoich nie wracają pochew!  
Wprzód do Erebu popłyn, Androniku,  
Nim mi rzymskiego ludu skradniesz serca!

LUCJUSZ

Sam gwałtownością niszczysz dobre chęci,  
Które dla ciebie miał szlachetny Tytus.

TYTUS

Ukój się, książę, moją bowiem sprawą<sup>5</sup>  
Serca narodu skłonią się ku tobie.

BASJANUS

Nie pochlebstwami łudzę cię, Tytusie,  
Ale do śmierci będę cię poważał,  
Będę ci wdzięczny, jeśli moją stronę  
Twoich przyjaciół pokrzepić chcesz głosem;  
A dla człowieka wielkiej duszy wdzięczność  
Jest najpiękniejszą usługi zapłatą.

TYTUS

Rzymski narodzi i ludu trybuni,  
Tytus Andronik o głosy was prosi;  
Czy chcecie jego kierować się radą?

TRYBUNI

Na znak miłości swej dla Andronika,  
By uczcić powrót jego do ojczyzny,  
Lud i trybuni wybór jego stwierdzą.

---

<sup>5</sup>moją (...) sprawą — tu: za moją sprawą, tj. z moją pomocą. [przypis edytorski]



TYTUS

Dzięki wam! Teraz upraszam o wybór  
Starszego syna zmarłego monarchy,  
Bo cnoty jego, nieplonną mam wiarę,  
Jak słońce będą Rzymowi przyświecać,  
A sprawiedliwość w blasku ich dojrzeje.  
Jeśli wasz wybór za mą pójdzie radą,  
Krzyknijmy razem: «Niech żyje nasz cesarz!».

MARKUS

Za wspólną zgodą wszystkich klas narodu,  
Panów i ludu, głoszę Saturnina  
Imperatorem potężnego Rzymu,  
Wołam: «Niech żyje cesarz Saturninus!».

*Przy odgłosie trąb schodzą z galerii.*

SATURNINUS

Za wyświadczoną łaskę i usługi  
W tym dniu naszego wyboru, Tytusie,  
Dzięki ci składam, a mojej wdzięczności  
Uczynkiem także jasny dam ci dowód.  
Przed wszystkim, żeby twojemu imieniu  
Dorzucić blasku, żeby twój ród wslawić,  
Na cesarzową wybieram Lawinię,  
Na panią Rzymu i mojego serca,  
I w Panteonie ją świętym poświęcę.  
Powiedz, Tytusie, czy to po twej myśli?

TYTUS

Dostojny panie, związek ten uważam  
Za wielki zaszczyt dla mojego domu  
I tu w obliczu Rzymu cesarzowi  
Szerokiej ziemi, a naszemu panu,  
Poświęcam miecz mój, mój rydwan, mych jeńców,  
Ofiary godne wielkiego monarchy;  
Przyjmij więc jako należną daninę  
Znaki mej chwały u twych stóp złożone.

SATURNINUS

Dzięki, Tytusie, ojciec mego życia!  
Jak jestem dumny z ciebie, z twoich darów,  
Rzym popamięta, a jeśli zapomnę  
Z niewysłowionych twych zasług najmniejszą,  
Niech lud zapomni swej dla mnie wierności.

TYTUS

*do TAMORY*

Cesarza jesteś teraz branką, pani,  
Twojej minionej pamiętny wielkości,  
Ciebie i twoich szlachetnie opatrzy.

SATURNINUS

*na stronie*

Prawdziwie, ja bym wybrał na królowę,  
Gdyby mi przyszło wybierać na nowo.

*głośno*

Chmurne twe czoło rozjaśń, piękna pani:  
Choć cię los wojny z wielkości twej strącił,  
Nie pójdziesz w Rzymie na ludzi pogardę,  
Ale królewskie znajdziesz w nim przyjęcie.  
Ufaj mi, pani, i nie trać nadziei;  
Ten, co cię słowem swym krzepi, jest zdolny  
Większą cię zrobić od Gotów królowej.  
Lawinio, czy ci nie wstrętne te słowa?

LAWINIA

Nie, bo szlachetność twa jest mi rękojmią,  
Że to monarszej tylko znak dobroci.

SATURNINUS

Dzięki, Lawinio. Lecz czas się oddalić.  
Jeńcom dajemy wolność bez okupu.  
Przy bębnow grzmocie wybór mój ogłoście.

*Rozmawia z TAMORĄ.*

BASJANUS

*chwyając LAWINIĘ*  
Tytusie, pozwól, dziewica ta moją.

TYTUS

Co mówisz, książę?

BASJANUS

Mówię tylko prawdę,  
Przygotowany własną sobie ręką  
Wymierzyć, jeśli trzeba, sprawiedliwość.

MARKUS

*Suum cuique*<sup>6</sup>, to rzymskie jest prawo;  
Słusznie więc bierze, co mu się należy.

LUCJUSZ

I co zatrzyma, póki Lucjusz żyje.

TYTUS

Prez, prez stąd, zdrajcy! Gdzie jest straż cesarska?  
Zdrada, mój panie! Lawinia porwana!

SATURNINUS

Przez kogo?

BASJANUS

Tylko przez tego, co może  
Choćby i ostrzem odebrać bułata  
Swą narzeczoną z rąk całego świata.

*Wychodzą MARKUS i BASJANUS z LAWINIĄ.*

---

<sup>6</sup>*suum cuique* (łac.) — każdemu co mu się należy. [przypis edytorski]

MUCJUSZ

Śpieszcie im w pomoc, bracia, ja z mej strony  
Drzwi tej komnaty zamknę mym orężem.

*Wychodzą* LUCJUSZ, KWINTUS *i* MARCJUSZ.

TYTUS

Idźmy, cesarzu, wkrótce ci ją wrócę.

MUCJUSZ

Drzwi te zamknięte...

TYTUS

Co? nikczemny chłopcze,  
Co? Ty mi w Rzymie drogę chcesz zamykać?

MUCJUSZ

Lucjuszu, ratuj!

*TYTUS zabija go. Wchodzi* LUCJUSZ.

LUCJUSZ

Jak niesprawiedliwie  
Zabiłeś syna w niesłusznym zatargu!

TYTUS

Ni on mym synem, ani ty nim jesteś;  
Nigdy syn ojca tak by nie zbezecnił.  
Zdrajcy, Lawinię zwróćcie cesarzowi!

LUCJUSZ

Gdy chcesz, umarłą, lecz nigdy jak żonę,  
Bo jest innego prawną narzeczoną.

*LUCJUSZ wychodzi. CESARZ wchodzi na wzniesienie z TAMORĄ, dwoma jej synami i Murzynem AARONEM.*

SATURNINUS

Nie, nie, Tytusie, cesarz jej nie żąda,  
Ni jej, ni ciebie, ni żadnego z twoich.  
Nie ufam temu, co raz ze mnie szydził;  
Nie ufam tobie ni synom twym, zdrajcom,  
Co się spiknęli na moją niesławę.  
Czy na igraszkę nie mogliście w Rzymie  
Innego wybrać? Jak ten czyn, Tytusie,  
Z zuchwałą twoją zgadza się przechwałką,  
Że o cesarstwo u ciebie zebrałem!

TYTUS

Co znaczą, przebóg, te krwawe zarzuty?

SATURNINUS

Lecz idź w pokoju, oddaj twą zmiennicę  
Temu, co dla niej orężem młynkował.  
Znalazłeś sobie walecznego zięcia,  
Godnego synów twoich sprzymierzeńca,  
By kłócić pokój rzeczypospolitej.

TYTUS

Słowa te krwawią serce me jak sztylet.

SATURNINUS

Tamoro, piękna ty Gotów królowo,  
Co jak Dyjana w swych nimf jasnym kole  
Prześcigasz blaskiem wszystkie damy rzymskie,  
Jeśli mój nagły wybór ci niewstrętny,  
Przyjmij ofiarę, bądź mą narzeczoną,  
A ja cię zrobię Rzymu cesarzową.  
Królowo Gotów, czy potwierdzasz wybór?  
Na wszystkich bogów Rzymu tu przysięgam —  
Gdy wodę świętą widzę i kapłana,  
I blask pochodni, i gotowe wszystko  
Do uroczystych Hymenu obrzędów —  
Że póty ulic miasta nie powitam,  
Mego pałacu nie przestąpię progę,  
Póki stąd żony z sobą nie powiodę.

TAMORA

A ja w obliczu nieba tu przysięgam,  
Że jeśli cesarz Saturnin podniesie  
Królowę Gotów do swojej wielkości,  
Żądz ona jego będzie służebnicą,  
Młodości jego i matką, i mamką.

SATURNINUS

Do Panteonu idźmy, o królowo!  
A wy, panowie, chciejcie cesarzowi  
I narzeczonej towarzyszyć pięknej,  
Którą mi niebo zesłało łaskawe,  
A której losy mądrość ma zmieniła:  
Tam święty obrzęd spełni się małżeństwa.

*Wychodzą SATURNINUS i jego orszak, TAMORA i jej synowie, AARON i GOCI.*

TYTUS

Ja w dziewosłębów koło nie wezwany!  
Kiedyż samotnym tak byłeś, Tytusie,  
Tak pokrzywdzonym i hańbą okrytym?

*Wchodzą MARKUS, LUCJUSZ, KWINTUS i MARCJUSZ.*

MARKUS

O, patrz, Tytusie, o, patrz, co zrobiłeś!  
W złej sprawie synaś cnotliwego zabił.

TYTUS

To syn mój nie był, szalony trybunie,  
On mi był obcy jak ty i jak wszyscy  
W występny czynie twoi sprzymierzeńcy,  
By nasze czyste dotąd splamić imię!  
Niegodny bracie! Niegodni synowie!

LUCJUSZ

Pogrzeb przynajmniej sprawmy mu uczciwy;  
Przy braciach naszych niech Mucjusz spoczywa.

TYTUS

Nie, zdrajcy, w grobie on tym spać nie będzie.  
Pięć temu wieków grób ten zbudowany,  
A odnowiony bogato mym kosztem,  
Krył tylko wiernych sług Rzymu, żołnierzy  
W boju poległych, nie w ulicznym swarze;  
Nie tu dlań miejsce; grzebiec go, gdzie chcecie.

MARKUS

Jest to bezbożny z twej strony uczynek;  
Przeszłość za moim synowcem przemawia;  
Przy swoich braciach on musi spoczywać.

KWINTUS I MARCJUSZ

Musi i będzie lub my za nim pójdziem.

TYTUS

Musi? To słowo który wyrzekł nędznik?

KWINTUS

Ten, który wszędzie jest poprzec je gotów  
Wyjąwszy tutaj.

TYTUS

Jak to, wbrew mej woli?

MARKUS

Nie, nie, Tytusie, my tylko błagamy,  
Przebacz mu, dozwól w tym grobie go złożyć.

TYTUS

I ty, z synami moimi w przymierzu,  
Rzuciłeś płamę na czysty mój honor;  
W każdym z was tylko wroga mego widzę;  
Daremna prośbą nie dręczcie mnie dłużej.

MARCJUSZ

Stracił nad sobą panowanie. Idźmy.

KWINTUS

Nie, póki brata nie pogrzebiem kości.

MARKUS *i* SYNOWIE TYTUSA *klękają*.

MARKUS

Bracie, natura błaga pod tym mianem!

KWINTUS

Ojcze, natura w imieniu tym mówi!

TYTUS

O, milcz, milcz tylko lub wszystkim wam biada!

MARKUS

Więcej niż duszy mej połowo, bracie!

LUCJUSZ

Ojcze, nas wszystkich duszo i istności!

MARKUS

Pozwól w tym cnoty gnieździe mi pochować  
Mego synowca, co szlachetnie poległ  
W obronie siostry Lawinii honoru.  
Jesteś Rzymianin, nie bądź barbarzyńcą;  
Grecy, mądrzejszą kierowani radą,  
Nie odmówili grobu Ajaksowi,  
Choć samobójcy; mądry syn Laerta  
W jego pogrzebu wystąpił obronie,  
I ty nie dozwól, aby radość twoja,  
Aby twój Mucjusz wejścia tam nie znalazł.

TYTUS

Wstań, bracie! Dzień to z mych dni najczarniejszy,  
Bo w nim me dzieci skalają mój honor.  
Dobrze, w tym grobie złożcie go — mnie potem.

*Wnoszą MUCJUSZA do grobowca.*

LUCJUSZ

Śpij tu, Mucjuzu, z twymi przyjaciółmi,  
Aż uwieńczymy twój grób trofeami.

*Wszyscy klękają.*

Niech nikt nie płacze po Mucjusza zgonie,  
Bo w sławie żyje, kto za cnotę umarł.

*Wychodzą wszyscy prócz MARKA i TYTUSA.*

MARKUS

By myśl odwrócić od bolesnych zdarzeń,  
Powiedz mi, jaką sztuki subtelnością<sup>7</sup>  
Królowa Gotów tak nagle urosła?

TYTUS

Nie wiem; wiem tylko, że jest cesarzową;  
Czy w tym subtelność<sup>8</sup> jaka, Bóg wie tylko.  
Czy nie jest dłużną wdzięczności mężowi,  
Co ją z daleka do tej chwały przywiódł?  
Z swego się długu szlachetnie uіści.

*Wchodzą CESARZ, TAMORA i jej DWAJ SYNOWIE z MURZYNYM z jednej strony, z drugiej  
BASJANUS i LAWINIA z orszakiem.*

SATURNINUS

Tak więc, Basjanie, odniosłeś nagrodę;  
Z piękną małżonką daj ci Boże radość!

<sup>7</sup>subtelność — tu: wyrafinowanie, przemyślność, przebiegłość, chytryść. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>subtelność — tu: przebiegłość. [przypis edytorski]

BASJANUS

A tobie z twoją! Nic więcej nie dodam,  
A mniej nie życzę; tym żegnam cię słowem.

SATURNINUS

Jeśli Rzym prawa, a ja mam potęgę,  
Ten gwałt zapłacisz drogo z przyjaciółmi.

BASJANUS

Nazywasz gwałtem zabranie własności,  
Mej narzeczonej, a teraz mej żony?  
Niech prawa rzymskie tę rozstrzygną sprawę,  
Tymczasem wziąłem to, co było moje.

Żona, Własność

SATURNINUS

W krótkich mnie, panie, dzisiaj zbywasz słowach,  
Lecz i mój przyjdzie czas, byleśmy żyli.

BASJANUS

Odpowiem, panie, za wszystko, com zrobił,  
Wedle sił moich, choćby kosztem życia.  
Dziś moje względem Rzymu powinności  
Jedno mi słowo dodać nalegają.  
Ten pan szlachetny, Tytus, na honorze  
I na swej sławie ciężko jest dotknięty;  
Jednak on własną ręką syna zabił  
W gorącej chęci oddania ci córki,  
Gniewem szalony, że śmiało opór stawił  
W szczerości ducha zrobionej ofercie.  
Wróć mu więc łaskę twoją, Saturninie,  
Bo w każdym czynie swojego żywota  
Twoim i Rzymu pokazał się ojcem.

TYTUS

Twoich się wstawień nie dopraszam, książę,  
Boś z nimi razem sprawcą mej ohydy.  
Niech Rzym i niebo świadkami mi będą,  
Jak szczerzem kochał i czcił Saturnina.

TAMORA

Dostojny panie, jeśli kiedykolwiek  
Miała Tamora w oczach twoich łaskę,  
We wszystkich sprawie dozwól mi przemówić:  
Przebac im wszystkim przez miłość Tamory.

SATURNINUS

Co? Pani, wobec wszystkich być zelżonym  
I podle wszystko przebaczyć bez zemsty?

TAMORA

Uchowaj Boże, abym zapragnęła  
Być kiedy sprawcą twego poniżenia!  
Ale honorem odpowiadam własnym  
Za Andronika Tytusa niewinność;

Gniew jego świadczy jasno jego boleść<sup>9</sup>;  
Więc na mą prośbę spojrzij nań łaskawie,  
Dla czczych przypuszczeń nie trać przyjaciela,  
Szlachetnej duszy nie smuć gniewnym okiem.

*cicho do CESARZA*

Słuchaj mej rady, daj się ułagodzić,  
Skryj gniew i utaj choć słuszną urazę.  
Ledwo zasiadłeś na cesarskim tronie,  
Strzeż się, ażeby lud z patrycjuszami,  
Biorąc w opiekę słuszną jego sprawę,  
Nie chciał cię strącić za grzech niewdzięczności,  
Którą nad wszystkie brzydzi się występki.  
Ustąp ich prośbie, a zostaw mi resztę;  
Zagłady wszystkich wynajdę godzinę,  
Ze stronnikami ten ród cały zmiotę.  
Srogiego ojca, zdrajców jego synów,  
U których darmo żebrałam o życie  
Drogiego syna, i wszystkich nauczę,  
Jak drogo płaci, kto u nóg swych widzi  
Królowę darmo proszącą o łaskę.

*głośno*

Dobry cesarzu, podnieś Andronika  
I pokrzep serce uczciwego starca,  
W twojego gniewu burzy więdnijące.

SATURNINUS

Wstań, wstań! Przemogły słowa cesarzowej.

TYTUS

Dzięki ci, pani! I tobie, o panie!  
Twe słowa, wzrok twój — wróciły mi życie.

TAMORA

Tytusie, jestem teraz Rzymu częścią.  
Przybraną córką rzeczypospolitej,  
A dobre rady są mą powinnością.  
W tym dniu, Tytusie, wszelka niechęć kona.  
Niech mi to będzie chlubą, zem cię mogła  
Pogodzić, panie, z twymi przyjaciółmi.

*do BASJANA*

Za ciebie, książę, dałam cesarzowi  
Słowo, że będziesz nadal potulniejszy.  
Bądźcie bez trwogi, panowie, Lawinio,  
A za mą radą wszyscy na kolanach  
O przebaczenie błagajcie cesarza.

LUCJUSZ

Czynię to chętnie, bo niebo nam świadkiem,  
Żeśmy stanęli bez żadnej złej myśli  
W obronie siostry drogiego honoru.

<sup>9</sup>gniew jego świadczy (...) jego boleść — tzn. jego gniew poświadcza jego boleść; jego gniew świadczy o boleści.  
[przypis edytorski]



MARKUS

Co ja honorem moim tu poświadczam.

SATURNINUS

Skończmy więc na tym, dość już słów natrętnych.

TAMORA

Nie, nie, musimy rozstać się w przyjaźni.

Trybun o łaskę prosi z synowcami,

Daj ją, cesarzu; nie przyjmę odmowy.

SATURNINUS

Przez wzgląd na ciebie i na twego brata,

Na przekładania drogiej nam Tamory,

Przebaczam szpetnej młokosów tych winie.

Wstańcie! Lawinio, choć mnie opuściłaś

Jak liche chłopię, przyjaciółkęd znalazł,

Bom na śmierć przysiągł, że od stóp ołtarza

Bez poślubionej nie odejdę żony.

Jeśli na dworze cesarskim dość miejsca

Na dwóch małżonek uczciwe przyjęcie,

Lawinio, bądź mym gościem z przyjaciółmi;

Tamoro, dzień ten poświęćmy miłości.

TYTUS

Jeśli łaskawie raczysz, panie, jutro

Polować ze mną panterę i łanię,

Z psami i rogiem przyjdziem na dzień dobry.

SATURNINUS

Twe zaprosiny przyjmuję z wdzięcznością.

*Wychodzą.*

# AKT DRUGI

## SCENA PIERWSZA

*Rzym. Przed pałacem.*

*Wychodzi AARON.*

AARON

Teraz Tamora do Olimpu szczytów  
Pnie się, bezpieczna od fortuny ciosów,  
Wyżej piorunu grzmotów i błyskawic,  
Bładej zazdrości groźbom niedosięła.  
Jak złote słońce pozdrawia poranek,  
A promieniami morze ozłociwszy,  
Pędzi po niebie w błyszczącym rydwanie,  
Nad gór najwyższych panuje szczytami,  
Tak dziś Tamora.  
Jej rozum panem ziemskich jest honorów,  
Cnota drży błada na brwi jej zmarszczenie,  
Uzbrój więc serce i przygotuj myśli,  
By z twą cesarską panią i kochanką  
Do jej wielkości wznieść się, Aaronie.  
Długo ją wiodłem, jak mą niewolnicę  
Związaną silnym łańcuchem miłości,  
Twardziej przykutą do ocz Aarona  
Niż Prometeusz do skały Kaukazu.  
Precz, niewolnicze myśli i ubranie!  
Będę od złota i od pereł świecił,  
By godnie nowej służyć cesarzowej.  
Co? Służyć? Igrać z tą Semiramidą,  
Nimfą, syreną, co Rzym oczaruje  
I będzie świadkiem rozbicia cesarstwa  
Z jego cesarzem. Lecz cóż to za wrzawa?

*Wchodzą CHIRON i DEMETRIUSZ, grożąc sobie wzajemnie.*

DEMETRIUSZ

Chironie, dowcip twój jeszcze za młody,  
Rozum za tępy, aby chciał się wdzierać  
Tam, gdzie ja kocham, może i kochany.

CHIRON

Zawsześ zbyt ufał sobie, Demetriuszu,  
I teraz myślisz, że groźbą mnie strwożysz.  
Nie rok różnicy wdzięk mi odejmuje  
Albo nade mną triumf ci zapewnia.  
Mogę kochance jak ty służyć wiernie  
I wierną służbą na miłość zarobić;  
Tęgo w potrzebie szablą ci dowiodę,  
Praw moich broniąc do serca Lawinii.

AARON

Gdzież straż? Te gaszki chcą pokój zamącić.

DEMETRIUSZ

Dzieciuchu, chociaż w chwili nierozwagi  
Matka do boku przypięła ci szpadkę,

To już przypuszczasz, że grozić ci wolno?  
Każ ten rożenek w pochwie zalutować,  
Zanim się lepiej robić nim poduczysz.

CHIRON

Tymczasem, na co z mą małą zręcznością  
Mogę się dzisiaj ważyć, wnet zobaczysz.

DEMETRIUSZ

Taki zuch z ciebie?

*Dobytą mieczy.*

AARON

Co znowu, panowie?

Śmiecie tak blisko cesarskiego zamku  
Dobycie szabli do otwartej walki?  
Wiem dobrze powód waszej nienawiści;  
Za skarby świata nie chciałbym, by doszedł  
Tych wiedzy, których dotyczy najwięcej;  
A matka wasza i za więcej nawet  
Tej by niesławy nie chciała doczekać  
Na rzymskim dworze. Przez wstyd, skończcie swary!

DEMETRIUSZ

Nie, póki w piersiach jego nie utopię  
Mego oręża, w gardło mu nie wtłoczę  
Słów na ohydę moją wyrzeczonych.

CHIRON

Jam na to równie jest przygotowany,  
Piorunujący językiem twym tchórze,  
Ale nie śmiący orężem słów poprzeć.

AARON

Na bóstwa Gotów walecznych przysięgam:  
Wszystkich nas zgubi ta zwada dziecinna!  
Skończcie! Nie wiecież<sup>10</sup>, jak jest niebezpiecznie  
Na prawa księcia zuchwale się ważyć?  
Co? Czy Lawinia taką rozpustnicą,  
A tak wyrodnym stał się Basyjanus,  
Że o jej miłość bój możecie zwodzić  
Bez sprawiedliwej pomsty za zuchwalstwo?  
Panicze, baczność! Gdyby cesarzowa  
Tęgo zatargu usłyszała powód,  
Pieśń by ta do jej nie przypadła serca.

CHIRON

Mniejsza! Niech ona, niech świat ją usłyszy,  
Bo ja Lawinię kocham nad świat cały.

DEMETRIUSZ

Zstąp niżej w twoim wyborze, młokosie,  
Ona starszego brata jest nadzieją.

<sup>10</sup>*nie wiecież* — konstrukcja z partykułą *-że*, skróconą do *-ż*; znaczenie: czy nie wiecie. [przypis edytorski]

AARON

Co za szaleństwo! Nie wicież, jak wściekły  
W wybuchu gniewu swojego Rzymianin,  
Jak znieść rywala niezdolny w miłości?  
Powtarzam, tylko grób sobie kopiecie  
Waszą niesnaską.

CHIRON

Wierzaj, Aaronie,  
Na tysiąc śmierci polecę szczęśliwy,  
Byle ją osiąść.

Kobieta, Mężczyzna,  
Kochanek

AARON

Jak? Byle ją osiąść?

DEMETRIUSZ

Czemu cię dziwią tak moje nadzieje?  
Wszak to kobieta, wolne zalecanki;  
Wszak to kobieta, więc ją można zyskać;  
Wszak to Lawinia, jakże jej nie kochać?  
Ba, więcej wody, niżli młynarz widzi,  
Przez młyn przepływa, i wiemy, jak łatwo  
Ukraść kromeczkę z zaczętego bochna;  
Chociaż Basjanus cesarskim jest bratem,  
I lepsi godło Wulkana<sup>11</sup> nosili.

AARON

*na stronie*

Może i tacy jak sam Saturninus.

DEMETRIUSZ

Czemu rozpaczać temu, co się umie  
Słowem, spojrzeniem, szczodrotą zalecać?  
Czy ci się łani nie udało zabić  
I unieść nieraz pod leśnego okiem?

AARON

Więc jak się zdaje, to by ci starczyło  
I na podkradku?

CHIRON

Przestałbym i na tym.

DEMETRIUSZ

Zgadłeś.

AARON

Od razu należało wyznać,  
A wszystko byłbym bez hałasu skończył;  
Także w was mało rozumu, że o to  
Rąbać się chcecie? Czyby was bolało,  
Gdybyście obaj do celu dobiegli?

<sup>11</sup>godło Wulkana — tj. znak zdradzanego męża; Wulkan (w mit. gr. Hefajstos) był mężem bogini miłości, Wenery (w mit. gr. Afrodyty). [przypis edytorski]

CHIRON

Nie mnie, przynajmniej.

DEMETRIUSZ

Ni mnie, bym miał swoje.

AARON

Dobrze więc, zgoda! Łączcie się miast swarzyć.  
Musimy sztuką i podstępem działać;  
Czego nie możemy dokonać, jak chcemy,  
Konieczność zmusza, jak możemy, osiągnąć.  
Wierzcie mi tylko, że od tej Lawinii  
Lukrecja czystsza nie była matroną.  
Tylko nie trzeba w biegu nam omdlewać:  
Pośpiech jest wszystkim, a znalazłem ścieżkę.  
Zapowiedziano łowy uroczyste,  
Na które tłumnie zbiegną damy rzymskie;  
Leśne chodniki są długie, szerokie,  
A nie brak kątów dzikich i samotnych,  
Jakby stworzonych na spełnienie zbrodni;  
Tam waszą łanię przywabcie samotrzeć,  
Dopnijcie celu wymową lub gwałtem;  
Inaczej marne są wasze nadzieje.  
A teraz nasze plany cesarzowej  
Idźmy wyjawić; dowcip<sup>12</sup> jej piekielny,  
Zemście i czarnym poświęcony gwałtom,  
Broń naszą dobrą swą zaostrzy radą.  
Ona was obu przymusi do zgody  
I doprowadzi do szczytu nadziei.  
Dwory cesarskie są wieści pałacem,  
Pełnym języków, ócz, uszów ciekawych;  
Lasy są głuche, straszne, bez litości.  
Tam, dzielni chłopcy, mówcie i zwyciężcie,  
Skryci przed niebem chuć waszą nasycie,  
Karmcie się skarbem Lawinii do syta.

CHIRON

Twa rada, panku, nie grzeszy tchórzostwem.

DEMETRIUSZ

*Sit fas aut nefas*<sup>13</sup>, byłem znalazł źródło,  
Które ostudzi serca mego żary,  
*Per Stygią, per manes vehor*<sup>14</sup>.

*Wychodzą.*

## SCENA DRUGA

*Las w bliskości Rzymu.*

*Przy odgłosie rogów i szczekaniu psów wchodzi TYTUS ANDRONIKUS, TRZEJ JEGO SYNOWIE  
i MARKUS.*

<sup>12</sup>dowcip (daw.) — rozum, spryt, inteligencja. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*sit fas aut nefas* (łac.) — niech to będzie godziwe lub niegodziwe. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*per Stygią, per manes vehor* (łac.) — przez manowce Stygii mnie prowadzą; przen.: jestem w piekle. [przypis edytorski]

TYTUS

Łowy zaczęte; jasny jest poranek,  
Wonne są pola, a zielone lasy;  
Psy rozsforujmy, niechaj dźwięcznym graniem  
Zbudzą cesarza z nadobną małżonką,  
Wywabią księcia, a strzelecką wrzawą  
Rozbudzą wszystkie dworu tego echa.  
Synowie, waszą jak mą powinnością  
Pilną być strażą cesarskiej osoby.  
Mój sen zmacony groźnym był marzeniem,  
Ale niepokój uciekł z nocy cieniem.

Polowanie

Sen, Noc

*Wśród szczekania psów i odgłosu rogów wchodzi SATURNINUS, TAMORA, BASJANUS, LAWINIA, CHIRON, DEMETRIUSZ i ich orszak.*  
Tysiąc dzień dobry! mojemu monarsze  
I tysiąc tobie, dostojna ma pani.  
Głośne strzeleckie przyrzekłem zbudzenie.

SATURNINUS

I dziarsko swego dotrzymałeś słowa;  
Trochę za wcześnie jak dla nowożeńców.

BASJANUS

Co mówi na to Lawinia?

LAWINIA

*Zaprzeczy.*

Od dwóch już godzin byłam rozbudzoną.

SATURNINUS

Niech więc zajadą wozy, przyjdą konie  
I dalej w pole! Teraz, piękna pani,  
Zobaczysz nasze rzymskie polowanie.

MARKUS

Psy moje ruszą najdziksza panterę  
I przez najstromejsze pogonią urwiska.

TYTUS

Mój koń chyzemu zrówna jeleniowi  
I jak jaskółka poleci przez pola.

DEMETRIUSZ

*do CHIRONA*

Bez psów i koni nasze polowanie;  
Ułowim przecie najpiękniejszą łanię.

*Wychodzą.*

## SCENA TRZECIA

*Odludna część lasu.*

*Wchodzi AARON.*

AARON

Mądry by myślał, że straciłem rozum,  
Gdy pod tym drzewem tyle złota grzebię,

Które już nigdy do mych rąk nie wróci.  
Niech jednak o mnie tak lichy nie myśli;  
Ukuję bowiem z tego złota fortel,  
Który przezorną kierowany myślą  
Stworzy prawdziwe zbrodni arcydzieło.  
Czekaj tu, złoto, na tych, co śmierć dłużną  
Znajdą z cesarskiej skarbnicy jałmużną.

*Wchodzi TAMORA.*

TAMORA

Czemuś tak smutny, drogi Aaronie,  
Gdy ziemia cała jaśniej weselem?  
Szczęśliwe ptaki świergocą w gęstwinie,  
Na słońcu wąż się w kłęb zwinął z radością,  
Zielone listki wiatr wonny kołysze  
I cętkowany cień na ziemię rzuca;  
W tym cieniu siądzmy, słodki Aaronie.  
I gdy psom wtórzy echo gadatliwe,  
I szorstkim rogów dźwiękom odpowiada,  
Jakby podwójne wrzało polowanie,  
Słuchajmy dzikiej myśliwców muzyki,  
A po utarczce, jaką stoczył niegdyś  
Błądny Eneas z kartagińską panią,  
Gdy ich szczęśliwa burza zaskoczyła,  
A niema grota swym owiła cieniem,  
Wzajemnym ramion ściśnieni łańcuchem,  
Zamknijmy oczy pod snu złotym skrzydłem,  
Gdy psów i rogów, i ptactwa melodia  
Będzie nam jakby mamki słodką pieśnią,  
Do snu niemowlę swoje kołyszącą.

AARON

Pani, jeżeli Wenus teraz włada  
Twymi myślami, mymi rządzi Saturn.  
Co wzrok mój znaczy dziki, nieruchomy,  
Moje milczenie i twarzy pochurność?  
Czemu wełnistej głowy mojej runa  
Každy się włoski rozwija jak żmija,  
Gdy ma łup zębem jadowitym chwycić?  
O, nie miłosnych myśli są to znaki;  
Zemsta w mym sercu, śmierć w mojej jest dłoni,  
A krew w mej głowie kuje zemsty oręż.  
Słuchaj, Tamoro, pani mojej duszy,  
Dla której niebem twoje towarzystwo,  
To dzień ostatni jest życia Basjana;  
Język dziś straci jego Filomela<sup>15</sup>,  
Czystość jej twoi zrabują synowie,  
Swe ręce we krwi omyją Basjana.  
Weź list ten, proszę, a w cesarza ręce  
Fatalny zwitek oddaj bez spóźnienia.  
Nie pytaj więcej, widzę, że nadchodzi

<sup>15</sup>*Filomela* (mit. gr.) — kobieta uwiedziona przez Tereusa, męża swej siostry Prokne, który następnie uciął jej język, by rzecz nie wyszła na jaw; Filomela utkała jednak peplos (płaszcz), na którym zapisała, co się stało, i przesyłając tkaninę w darze, dała znać siostrze o wszystkim; następnie wspólnie zabiły następnie syna Tereusa, Itysa, i podały ojcu jego ciało w potrawce; bogowie uratowali siostry przed zemstą Tereusa, zmieniając je w ptaki: w wersji z *Metamorfoz* Owidiusza Filomela stała się słowikiem, Prokne jaskółką, a Tereusz dudkiem; historia Lawinii w *Tytusie Andronikusie* stanowi przetworzenie mitu o Flomeli. [przypis edytorski]

Upragnionego część naszego łupu,  
Której o bliskiej śmierci się nie marzy.

*Wchodzą* BASJANUS i LAWINIA.

TAMORA  
Słodki Murzynie, słodszy mi nad życie!

AARON  
Skończ, bo Basjanus przybliży się do nas.  
Szukaj z nim zwady; twych przywołam synów,  
By ją poparli jakkolwiek poczętą.

*Wychodzi.*

BASJANUS  
Kogoż ja widzę? Rzymska cesarzowa  
Bez straży swojej świetnego orszaku?  
Czy to Dyjana owita jej szatą  
Swe poświęcone opuściła gaje,  
By się w tych lasach przyjrzeć polowaniu?

TAMORA  
Tajnych przechadzek mych szpiegu zuchwały,  
Gdybym potęgę Dyjany posiadała,  
Skroń by się twoja nastrzępiła rogiem,  
A twe ogary rozszarpały wściekle,  
Jak Akteona przemienione członki,  
Wstrętny prostaku.

LAWINIA  
Wiem, dostojna pani,  
Że dar masz wielki ludziom dawać rogi,  
I ta samotna z Murzynem przechadzka  
Jest pewno nową sztuki twojej próbą.  
Niech od psów strzeże dziś Bóg twego męża,  
Żeby nie chciały wziąć go za jelenia.

BASJANUS  
Wierzaj mi, pani, czarny twój towarzysz  
Barwę swą daje twemu honorowi,  
Znaczoną cętkiem wgardliwej brzydoty.  
Czyżbyś, daleko od twego orszaku,  
Twego śnieżnego odbiegła rumaka  
Pod strażą tylko dzikiego Murzyna,  
Gdyby cię szpetna nie pędziła żądza?

Rasizm

LAWINIA  
A podchwycona nagle w swej zabawie,  
Nie bez powodu mojego małżonka  
Wstrętnym nazywasz. Oddalmy się, proszę,  
Z kruczej ją barwy zostawmy kochankiem:  
Trudno dolinę znaleźć przyjaźniejszą.

BASJANUS  
Cesarz, a brat mój, o wszystkim się dowie.



LAWINIA

Dawno już popadł na ludzkie języki;  
Cesarz tak dobry, tak ciężko skrzywdzony!

TAMORA

I jaż to wszystko cierpliwie mam znosić?

*Wchodzą* CHIRON i DEMETRIUSZ.

DEMETRIUSZ

Dostojna pani, a łaskawa matko,  
Co znaczy bladeść twojego oblicza?

TAMORA

Alboż bladeści tej nie mam powodów?  
Ta para w to mnie przywabiła miejsce,  
Kąt, jak widzicie, samotny i dziki,  
Gdzie drzewa nagie są i karłowate,  
Mchem i zjadliwą trawionę jemiolą;  
Tu nigdy jasne nie zagląda słońce;  
Tu nie oddycha żaden twór żyjący  
Prócz złowróbnego kruka lub puszczyka.  
Gdy mi tę straszną pokazali jamę,  
Opowiadali, jak w głuchej północy  
Tysiąc szatanów i wężów syczących,  
Wydętych ropuch i jeżów kolczastych  
Takim dolinę napelniają wrzaskiem,  
Że byle chwilę śmiertelnik go słyszał,  
Lub rozum traci, albo nagle kona.  
Gdy swą piekielną zakończyli powieść,  
Dodali zaraz, że ich było myślą  
Tu do czarnego przywiązać mnie cisu  
I tej okrutnej śmierci mnie zostawić.  
Cudzołożnicą nazwali mnie potem,  
Rozpustną Gotką i wszystkim, co może  
Najsprośniejszego ludzkie słyszeć ucho.  
Gdyby nie wasze cudowne przybycie,  
Już by swą na mnie nasycili wściekłość;  
Bądźcie więc matki waszej mścicielami  
Lub się przestańcie moimi zwać dziećmi.

DEMETRIUSZ

Oto jest świadek, żem twoim jest synem.

*Uderza* BASJANUSA *sztyletem.*

CHIRON

A to cios, siły mej dowód skuteczny.

*Uderza* *sztyletem* BASJANUSA, *który umiera.*

LAWINIA

Teraz ty przystąp, o Semiramido!  
Lecz nie: Tamoro! Twej srogiej naturze  
Żadne nazwisko lepiej nie przystoi.

TAMORA

Daj mi twój sztylet; ujrzycie, me dzieci,  
Jak matki ręka pomści krzywdę matki.

DEMETRIUSZ

Poczekaj, jej tu należy się więcej.  
Wprzód wymłóć zboże, a potem spal słomę.  
Ta się pieszczotka swą puszy czystością  
I wiarą ślubnym przysięgom niezłomną,  
I z tym przykładem śmie ci czoło stawiać;  
Maż<sup>16</sup> je do grobu zabrać także z sobą?

CHIRON

To ja bym wolał zostać wprzód rzezańcem.  
Do jakiej groty powlecemy męża,  
Niech nam trup jego za poduszkę służy.

TAMORA

A kiedy z ula miód już podbierzecie,  
Rozdepczcie osę, by nas nie ukłuła.

CHIRON

O bezpieczeństwie naszym nie zapomnim.  
No, pieścidełko, teraz się nam uda  
Wziąć szturmem twoją warowną uczciwość.

LAWINIA

Tamoro! nosisz niewiasty oblicze...

TAMORA

Nie chcę jej słuchać; precz z nią, precz z mych oczu!

LAWINIA

Wstawcie się za mną! Jedno tylko słowo.

DEMETRIUSZ

Słuchaj jej, pani, niech twą będzie chwała,  
Że choć widziałaś lzy jej, twoje serce  
Było jak krzemień pod kroplami deszczu.

LAWINIA

Odkąd szczenięta tygrysie zaczęły  
Matki swe uczyć? Nie ucz jej wściekłości,  
Od niejś ją dostał; mleko, które ssałeś,  
W twoich się żyłach na marmur zmieniło,  
I już przy piersi tchnąłeś okrucieństwem<sup>17</sup>.

*do* CHIRONA

Nie wszystkie dzieci podobne są matkom;  
Błagaj, niech litość pokaże niewieścią.

<sup>16</sup>maż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy ma, czyż ma. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>już przy piersi tchnąłeś okrucieństwem — w późn. wyd. popr. tłumaczenie: „już z jej piersi ssałeś okrucieństwo”. [przypis edytorski]

CHIRON

Czy chcesz, bym sam się ogłosił bękartem?

LAWINIA

Prawda, skowronków kruk nie wysiadywa,  
Słyszałam przecie — bodaj dziś tak było! —  
Że lew, litością tknięty, bez oporu  
Z królewskiej łapy obciąć dał pazury;  
Kruk, mówią, karmi opuszczone dziecko,  
Własne pisklęta zagładzając w gnieździe;  
Nie żądam tyle dobroci od ciebie,  
Błagam cię tylko o trochę litości!

TAMORA

Wiedźcie ją! Słów jej nie pojmuję wcale.

LAWINIA

To je wyjaśnię. Pomyśl o mym ojcu,  
Choć cię mógł zabić, darował ci życie;  
Zmiękczył twarde serce, otwórz głuche uszy!

TAMORA

Choćbyś mnie sama nigdy nie skrzywdziła,  
Przez pamięć ojca będę bez litości.  
Pomnijcie, dzieci, płakałam daremno,  
By uratować syna od ofiary;  
Lecz nieugięty, krwawy był Andronik.  
Precz, precz z nią! Rządźcie nią po waszej woli;  
Tym wdzięczniej dla mnie, im dla niej boleśniej.

LAWINIA

Bądź dla mnie dobrą królową, Tamoro!  
I tu twą własną zamorduj mnie ręką!  
Bo nie o życie tak długo cię błagam:  
Mój duch uleciał już z Basjana duszą.

TAMORA

Czego więc żądasz? Odczep się, szalona!

LAWINIA

Śmierci niezwłocznej, a do tego łaski,  
Której wymówić niewieści wstyd broni:  
Broń mnie od gorszej niż śmierć ich swawoli!  
W jaką mnie straszną rzuć jamę, gdzie nigdy  
Zwłok moich ludzkie nie dojrzą źrenice.  
Zrób to! Litością bądź dla mnie zbójczynią!

TAMORA

Mam okraść synów z należnej im płacy?  
Nie, niech na tobie swoją chuć nasycą.

DEMETRIUSZ

Dość straciliśmy czasu, idźmy teraz.

LAWINIA

Nic w tej kobiecie nie ma niewieściego!  
Szpetna potworo, naszej płci ohydo,  
Niech Bóg...

CHIRON

Dość tego; czas zamknąć jej usta.

*Knebluje usta LAWINII.*

Ty weź jej męża; to właśnie jest jama,  
W którą Aaron złożyć go polecił.

*Rzucają trupa w jaskinię.*

TAMORA

Żegnam was, tylko polecam ostrożność.

DEMETRIUSZ i CHIRON *wychodzą, uprowadzając LAWINIĘ.*

Radość do serca mojego nie zajrzy,  
Póki ostatni nie zginie Andronik.  
Powracam teraz do mego kochanka,  
Gdy synów bawi mych ta imościanka.

*Wychodzi.*

## SCENA CZWARTA

*Las.*

*Wchodzą AARON, KWINTUS i MARCJUSZ.*

AARON

Dalej, panowie, śmiało, lecz ostrożnie,  
Już dobiegamy obrzydliwej jamy,  
W której panterę śpiącą wytropilem.

KWINTUS

Nie wiem dlaczego, lecz mi się ćmi w oczach.

MARCJUSZ

I ja bym wolał, gdybym się nie wstydził,  
Dobrą godzinę snu za polowanie.

*Wpada w jamę.*

KWINTUS

Zapadłeś? Cóż to za jama subtelna<sup>18</sup>?  
Otwórz jej siecią jeżyn zasłoniony,  
Na których liściu świecą krwi kropelki,  
Jakby na kwiatach krople rannej rosy.  
Straszne to miejsce, ale powiedz, bracie,  
Czyś się nie ranił, padając znienacka?

MARCJUSZ

Widok mnie, bracie, ranił najstraszniejszy,  
Co kiedykolwiek przez wzrok serca osiągnął.

---

<sup>18</sup>*subtelny* — tu: wymyślny; wykonany według wyrafinowanego (przemysłnego) planu. [przypis edytorski]

AARON

*na stronie*

Cesarza teraz przywołam co prędeż;  
Ich tu obecność zbudzi podejrzenie,  
Że oni brata jego mordercami.

*Wychodzi.*

MARCJUSZ

Czemu pomocnej nie dajesz mi ręki,  
By mnie z przeklętej jamy tej wydobyć?

KWINTUS

Jakaś mnie trwoga trzyma niepojęta,  
Po drżących członkach zimny pot mi ciecze,  
A serce grozy więcej podejrzewa,  
Niż widzi oko.

MARCJUSZ

Twój duch jest proroczy.  
Spójrz z Aaronem na dno tej jaskini,  
A ujrzysz śmierci i krwi widowisko.

KWINTUS

Aaron odszedł; serce me wzruszone  
Broni mym oczom poglądać na sprawy,  
O których myśl już dreszczem mnie przejmuję.  
Co się to znaczy? Raz pierwszy w mym życiu  
Jak dziecko boję się, nie wiedząc czego.

MARCJUSZ

W ciemnej, przeklętej, krwią zbroczonej jamie  
Leży bezkształtne ciało Basyjana,  
Niby jagnięcia zabitego resztki.

KWINTUS

Jak rysy jego w ciemnościach poznałeś?

MARCJUSZ

Na krwawym jego palcu drogi klejnot  
Swym ogniem całą rozjaśnia jaskinię  
I jak pochodnia w grobowcu płonąca  
Świeci nad bladą umarłego twarzą  
I zdradza hydne jamy tajemnice.  
Tak blady księżyc nad Piramem świecił,  
Kiedy w dziewiczej krwi skąpany leżał.  
Pomóż mi, bracie, chociaż słabą ręką,  
Jeśli cię trwoga jak mnie nie zdrętwiała,  
Z tej się żarłocznej wydobyć kotliny,  
Jak mgliste brzegi Kocytu<sup>19</sup> obrzydłej.

KWINTUS

Podaj mi rękę, bym ci zdołał pomóc,  
Lub, jeśli moje nie wystarczą siły,

<sup>19</sup>Kocyt (mit. gr.) — jedna z rzek w Hadesie, krainie zmarłych. [przypis edytorski]

Bym zapadł z tobą w rozdziawioną paszczę  
Głębokiej jamy, grobu Basyjana.  
Sił nie mam dosyć, by cię na brzeg wciągnąć.

MARCJUSZ

Ni ja wydrapać się bez twojej pomocy.

KWINTUS

Daj znowu rękę; nie puszczę jej teraz,  
Póki ty w górze lub ja tam nie będę,  
Nie możesz do mnie, ja pójdę do ciebie.

*Zapada. Wchodzą SATURNINUS i AARON.*

SATURNINUS

Za mną! Zobaczę, co to za jaskinia  
I co za człowiek rzucił się w nią teraz.  
Powiedz, kto jesteś, co przed krótką chwilą  
W otwartej ziemi skoczyłeś czeluście?

MARCJUSZ

Syn nieszczęśliwy starego Tytusa,  
Który w fatalnej przyszedł tu godzinie,  
By twego brata martwe znaleźć ciało.

SATURNINUS

Mojego brata ciało? Ty żartujesz.  
Brat mój z swą żoną jest teraz w altanie  
Na lasu tego północnej krawędzi,  
Gdziem go zostawił, ledwo jest godzina.

MARCJUSZ

Nie wiemy, gdzieś go zostawił żyjącym,  
Lecz myśmy tutaj go zmarłym znaleźli.

*Wchodzą TAMORA, TYTUS ANDRONIKUS i LUCJUSZ.*

TAMORA

Gdzie cesarz, pan mój?

SATURNINUS

Tu, w czarnej boleści.

TAMORA

Gdzie brat twój?

SATURNINUS

Teraz dosięgłaś dna rany:  
Tam biedny brat mój zabity spoczywa.

TAMORA

Ach! Więc za późno list fatalny niosę,  
Plan tej tragedii, zdziwiona, że może  
Ludzkie oblicze tyle okrucieństwa  
Osłonić płaszczem słodkiego uśmiechu.

*Oddaje SATURNINOWI list.*

SATURNINUS

*czyta*

„Jeśli go w dobry czas nie napotkamy,  
O Basjanusie mówim, drogi strzelcze,  
Kop dłoń mogiłę — myśl naszą rozumiesz.  
A twej zapłaty między pokrzywami  
U stóp bzu szukaj, którego gałęzie  
Właśnie jaskini zasłaniają otwór,  
W którą go rzucić naszym jest zamiarem.  
Zrób tak, a wieczną kupisz naszą przyjaźń”.  
Czy podobnego słyszano co kiedy?  
To jest ta jama, to bżowe jest drzewo;  
Szukajcie, czy się nie kryje gdzie strzelec,  
Co miał tu brata mego zamordować.

AARON

Łaskawy panie, oto złota worek.

SATURNINUS

*do TYTUSA*

Z twej rasy krwawej krwawe dwa szczenięta  
Tu mego brata biednego zagryzły.  
Prowadźcie z jamy tej ich do więzienia,  
Niech tam czekają, nim dla nich wymyślę  
Męczarnie dotąd jeszcze niesłychane.

TAMORA

Co? W tej są jamie? O, dziwy; jak prędko  
W cudowny sposób odkryte morderstwo!

TYTUS

Panie, na słabych błagam cię kolanach,  
Ze łzą niełatwo z mych źrenic płynącą,  
Aby ta zbrodnia mych przeklętych synów,  
Przeklętych, jeśli znajdą się dowody...

SATURNINUS

Dowody! Toż jest sprawa jak dzień jasna.  
Kto list ten znalazł? Ty sama, Tamoro?

TAMORA

Własną go ręką podniósł Andronikus.

TYTUS

Prawda, cesarzu, lecz przyjm mą rękojmię.  
Na moich ojców święty grób przysięgam,  
Że na twe pierwsze stawią się wezwanie,  
Na podejrzenia gardłem odpowiedzieć.

SATURNINUS

Twojej rękojmi nie chcę — sam idź ze mną.  
Zabierzcie trupa i jego morderców.  
Wzbrońcie im mówić; zbrodnia jest widoczna.

Gdybym znał karę od śmierci straszniejszą.  
Tą karą głowy dotknąłbym występne.

TAMORA

Bądź o twych synów bez trwogi, Tytusie,  
Ja przy cesarzu obrońcą ich będę.

TYTUS

Idźmy, Lucjuszu, mowy ich nie słuchaj.

*Wychodzą.*

## SCENA PIĄTA

*Las.*

*Wchodzą DEMETRIUSZ, CHIRON i LAWINIA, ręce jej i język ucięte.*

DEMETRIUSZ

Idź i przed światem rozgłoś, jeśli możesz,  
Kto cię tu zhańbił, kto ci język uciął.

CHIRON

Albo przez pismo skargi twe wypowiedz,  
Jeśli kikutem zdołasz pióro schwycić.

DEMETRIUSZ

Patrz, jak migami jeszcze bazgrać może.

CHIRON

Idź, żądaj wody, białe umyj rączki.

DEMETRIUSZ

Nie ma języka, aby wody żądać,  
Ni rączek, by je umyć; więc ją teraz  
Niemej, samotnej zostawmy przechadzce.

CHIRON

Na jej bym miejscu obwiesić się poszedł.

DEMETRIUSZ

Gdybyś miał ręce na związanie stryczka.

*Wychodzą DEMETRIUSZ i CHIRON. Wchodzi MARKUS, wracając z polowania.*

MARKUS

Kto tam ucieka? Moja synowica?  
Kuzynko, słowo. Gdzie twój jest małżonek?  
Czy marzę? Skarby me za obudzenie!  
Jaż to? Niech jaki skruszy mnie planeta,  
Abym na wieki mógł śmierci snem zasnąć!  
Mów, synowico, jaka dłoń okrutna  
Dwie ciała twego odcięła gałązki,  
W objęciu których rozkosznego cienia  
Królowie spocząc chcieli<sup>20</sup>, a nie mogli

<sup>20</sup>Królowie spocząc chcieli (...) miłości — w późn. wyd. tłumaczenie poprawiono: „Królowie spocząc chcieli, darmo marząc./ By choć pół twojej otrzymać miłości. [przypis edytorski]



Jak pół twej drogiej otrzymać<sup>21</sup> miłości?  
I czemu do mnie nie mówisz? Niestety!  
Czerwona rzeka twojej krwi gorącej,  
Jak wrzące źródło wiatrem kołysane,  
Wzdyma się w twoich ustach i opada  
Twoim oddechem kołysana wonnym.  
Czy jaki nowy zhańbił cię Tereusz  
I język uciął ci dla bezpieczeństwa?  
Ze wstydem twoje odwracasz oblicze!  
A choć krew trzema ucieka strugami,  
Lica się twoje czerwienią jak Tytan,  
Gdy na spotkanie chmury się rumieni.  
Mamże za ciebie «tak jest» odpowiedzieć?  
Gdybym twe myśli mógł przeniknąć! Zgadnąć,  
Kto tym nędznikiem, bym go mógł przeklinać!  
Smutek tajony, niby piec zamknięty,  
Na proch przepala serce, co go chowa.  
Tylko straciła język Filomela,  
A haftem myśli swe odmalowała;  
Ale dla ciebie droga ta zamknięta!  
Bo twym był zbójcą Tereusz.  
On twoje piękne poodcinał palce,  
Co mogły haftem Filomeli sprostać.  
Gdyby ten potwór twoje ręce widział  
Na lutni drżące jak liść osiczyny,  
Gdy je z rozkoszą struny całowały,  
Kosztom żywota tknąć by się ich nie śmiał;  
Lub gdyby słyszał niebieską melodię  
Z twego słodkiego płynącą języka,  
Nóż by upuścił, usnął, jak trzygłowy  
Potwór przy stopach trackiego poety.  
Lecz idźmy ojca twojego osłepić;  
Ojcowskie oczy ślepi taki widok.  
Godzina burzy topi wonne łąki,  
Co z ojca okiem zrobią łez miesiące?  
Nie cofaj kroku! Będziem płakać z tobą;  
Gdybyśmy mogli ulżyć ci żalobą!

*Wychodzą.*

---

<sup>21</sup>nie mogli jak pół (...) otrzymać — nie mogli otrzymać więcej niż pół. [przypis edytorski]

# AKT TRZECI

## SCENA PIERWSZA

*Rzym. Ulica.*

*Wchodzą sędziowie i senatorowie, za nimi MARCJUSZ i KWINTUS przechodzą scenę prowadzeni na śmierć, poprzedza ich TYTUS błagając.*

TYTUS

Raczie mnie słuchać, poważni ojcowie,  
Wstrzymajcie wyrok przez litość dla starca,  
Który swą młodość w krwawych spędził wojnach,  
By wam bezpieczny sen w domu zapewnić.  
Za krew mą w Rzymu zatargach wylań,  
Za wszystkie mroźne noce przeczuwane  
I za łzy gorzkie, co dziś napęlniają  
Na twarzy mojej stare moje zmarszczki,  
Bądźcie dla synów skazanych litośni!  
Nie tak, jak mówią, dusze ich popsute.  
Dwudziestu i dwóch synów śmierć widziałem  
Suchą żrenicą, bom widział ich trupy  
Na szczytnym łożu sławy i honoru.

*rzuca się na ziemię, gdy sędziowie przechodzą*  
Za tych, trybuni, żal serca głęboki  
I łzy mej duszy w prochu wypisuję.  
Niech łzy me ziemi ugaszą pragnienie,  
Ich krew rumieńcem powlecze ją wstydu!

*Wychodzą senatorowie, trybuni i więźniowie.*  
Ziemio, bogatszy będzie deszcz dla ciebie,  
Który z tych starych dwóch wycieka źródeł,  
Niż wszystkie kwietnia młodego ulewy;  
Będę cię rosił i wśród lata suszy,  
A w zimie stopię śniegi łzą gorącą;  
Twe łono wieczną wiosną kwitnąć będzie,  
Byleś nie chciała pić krwi synów moich.

*Wchodzi LUCJUSZ z dobytym orężem.*  
O dobre starce, poważne trybuny,  
Wyrok na moich synów odwołajcie!  
Bym ja, com nigdy nie płakał, mógł wyznać,  
Że łzy są moje dziś najwymowniejsze.

LUCJUSZ

Szlachetny ojcze, skargi twe daremne;  
Trybuni wyszli, twych błagań nie słyszą;  
Twoje boleści głazom wypowiadasz.

TYTUS

Pozwól mi w synów obronie przemawiać.  
Trybuni! Jeszcze raz jeden was błagam!

LUCJUSZ

Mój ojcze, żaden nie słyszy cię trybun.

TYTUS

Cóż mi to znaczy? Gdyby mnie słyszeli,  
Nic bym nie wskórał; gdyby mnie słyszeli,  
Nie litowaliby się nad mym losem;  
Więc głazom żal mój bezcelny wypowiem;  
Choć mym niezdolne skargom odpowiedzieć,  
Mniej od trybunów będą mi surowe,  
W połowie słów mych mowy mi nie przerwą.  
One, gdy płaczę, u stóp mych w pokorze  
Zdają się płakać ze mną, lzy me pijąc;  
Gdybym je ubrał w togę uroczystą,  
Nigdy by lepszych nie miał Rzym trybunów,  
Bo jak wosk miękkki jest kamień i czuły:  
Trybunów serce twardsze jest niż kamień;  
Głaz milczy, milcząc krzywdy nie wyrządza:  
Trybunów język głosi wyrok śmierci.  
Lecz czemu stoisz z dobytym orężem?

LUCJUSZ

Chciałem mych braci od śmierci ratować,  
A w bezowocnych usiłowań pomście  
Jestem na wieczne skazany wygnanie.

TYTUS

Szczęśliwy! Jaką dziś świadczą ci łaskę!  
Bo czy nie widzisz, szalony Lucjuszu,  
Że Rzym jest tylko jaskinią tygrysów?  
Za łupem dyszą, a dziś im innego  
Rzym dać nie może prócz mnie i prócz moich.  
Lecz z kimże brat mój przybliży się do mnie?

*Wchodzą* MARKUS i LAWINIA.

MARKUS

Do łez przygotuj szlachetne twe oczy  
Lub od boleści serce twoje pęknie,  
Bo nieskończoną przynoszę ci boleść.

TYTUS

Co skończy wszystko? Niech ją więc zobaczę.

MARKUS

To była twoja córka.

TYTUS

Czy nią nie jest?

LUCJUSZ

Wszemchnocny Boże! Widok mnie zabija.

TYTUS

Lęklive chłopię, wstań i spojrzysz na nią!  
Lawinio, powiedz, jaka dłoń przeklęta  
Przed oczy ojca bez rąk cię przysyła?  
Jakiż szalenciec morzom daje wodę,

Przyrzuca głownię do płonącej Troi?  
Nim przyszłaś, ból mój już dosięgnął szczytu,  
Teraz bez granic jak Nil się rozlewa.  
Daj oręż, moje utnę także ręce,  
Bo w Rzymu darmo walczyły obronie.  
Tę wykarmiły rozpacz, karmiąc życie;  
Do bezowocnych wznosiłem je błagań  
I do jałowej użyłem ich pracy.  
Niech mi ostatnią oddadzą usługę:  
Niech jedna drugą uciąć mi pomoże.  
Lawinio, dziękuj Bogom, że rąk nie masz:  
Widzisz, Rzymowi darmo służą ręce.

LUCJUSZ

Kto ci te męki, droga siostrze, zadał?

MARKUS

Ach, ten rozkoszny myśli jej instrument,  
Co je tak dźwięczną szczebiotał wymową,  
Z tej swojej pięknej wyrwany jest klatki,  
Gdzie jak ptak śpiewny słodkie nucił pieśni.  
Zachwycające swych słuchaczy uszy.

LUCJUSZ

Więc powiedz za nią, kto zbrodni jest sprawcą?

MARKUS

Tak ją znalazłem po lesie błądzącą,  
Aby się ukryć jak lękliwa sarna  
Nieuleczalną raną zakrwawiona.

TYTUS

To moja sarna, a ten, co ją ranił,  
Dotknął mnie ciosem od śmierci straszniejszym,  
Bo stoję teraz jak żeglarz na skale,  
Co morz otoczony pustynią bez końca,  
Widzi, jak fala po fali się wzdyma,  
Czeka co chwila, aż bałwan ostatni  
Słoną, łakomą połknie go gardzielą.  
Moi synowie na śmierć szli tą drogą,  
Wygnany tułacz tu, syn trzeci, stoi,  
A tam nad moim losem brat płaczący;  
Lecz dla mej duszy boleść nad boleści  
Jest ma Lawinia, droższa mi nad duszę.  
Gdybym twój obraz w takim ujrzał stanie,  
Mógłbym oszaleć, cóż więc ze mną będzie,  
Kiedy tak widzę żywe twoje ciało?  
Nie masz rąk, żeby lzy otrzeć gorące,  
Nie masz języka, by mi wypowiedzieć,  
Kto jest męczarni wszystkich twoich sprawcą;  
Mąż twój zabity, a za jego życie  
Już bracia twoi życiem zapłacili.  
Spójrz na nią, bracie, spójrz i ty, Lucjuszu;  
Gdym braci wspomniał, świeżych łez kropelki

Spadły na lica jej, jak miodna rosa  
Na uszczyknięte, prawie zwiędłe lilie.

MARKUS

Może dlatego płacze, że jej męża  
Zabili, może, że zna ich niewinność.

TYTUS

Jeśli zabili męża twego, ciesz się,  
Surowe prawo śmierć jego pomściło.  
Lecz nie, nie oni morderstwa sprawcami,  
Żal siostry świadkiem jest ich niewinności.  
Twe drogie usta daj mi pocałować  
Lub pokaż, jak ci ulgę przynieść mogę.  
Czy chcesz z twym stryjem, z twym bratem i ojcem  
Usiąść nad brzegiem krynicy, schylona  
Patrzeć na nasze skalane oblicza,  
Jak łąka jeszcze z ostatniej powodzi  
Nieosuszonym obryzgana mułem?  
Czy chcesz tak długo w jej patrzeć zwierciadło,  
Aż kryształowa wód jej przezroczystość  
Słodysz swą straci, naszych łez goryczą?  
Mamyż<sup>22</sup> jak twoje ręce uciąć nasze,  
Ugryźć języki i na pantomimach  
Przepędzić resztę dni naszych bolesnych?  
Co mamy począć? My, co mamy język,  
Wymyślmy jakichś nowych cierpień rodzaj,  
Aby pokoleń przyszłych dziwem zostać.

LUCJUSZ

Oszuszy, ojczy, bo patrz, na ich widok  
Od łkań nieszczęsna zanosi się siostra.

MARKUS

Oszuszy, bracie, cierpliwość, Lawinio!

*Ociera łzy TYTUSA.*

TYTUS

Ach, bracie! bracie! Wiem, że twoja chustka  
Łzy z mojej twarzy wypić nie potrafi,  
Boś ją w twych własnych łez umaczał strudze.

LUCJUSZ

Droga Lawinio, lica otrę twoje.

TYTUS

Słuchaj mnie, bracie; rozumiem jej znaki,  
I gdyby język miała, swemu bratu  
To by wyrzekła, co ja ci mówiłem:  
Chustka twa, bracie, twoją łzą wilgotna,  
Nie zdoła lic mych otrzeć bolejących;

---

<sup>22</sup>mamyż — konstrukcja z partykulą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy mamy, czyż mamy. [przypis edytorski]

Tak od współczucia dalekie ulżenie,  
Jak od dnia rajy piekielne są cienie.

*Wchodzi* AARON.

AARON

Pan mój przez moje ogłasza ci usta,  
Że jeśli kochasz synów twych, Tytusie,  
Byłeś sam albo twój brat lub syn Lucjusz  
Odciętą rękę posłał cesarzowi<sup>23</sup>,  
Ta ręka zbrodni ich będzie okupem.

TYTUS

O drogi pośle! Łaskawy cesarzu!  
Kiedyż kruk śpiewał jak słodki skowronek,  
Bliski wschód słońca zapowiadający?  
Z całego serca rękę moją posłę;  
Czy chcesz mi w pomoc przyjść, mój Aaronie?

LUCJUSZ

Wstrzymaj się, ojcze! Twoja dłoń szlachetna,  
Co nieprzyjaciół tylu powaliła,  
Nie spadnie dzisiaj; i moja wystarczy;  
Więcej krwi wylać może moja młodość,  
Moja też ręka braci uratuje.

MARKUS

Któraż z rąk waszych nie broniła Rzymu,  
Krwawego wojny nie wzniosła topora,  
Pisząc zagładę na wrogów puklerzach?  
Kosztowne obie, obie są nam drogie.  
Lecz moja ręka, ciągle próżnująca,  
Niech dziś okupi śmierć moich synowców:  
Przynajmniej koniec jej niech będzie godny.

AARON

Zgódźcie się tylko, kto ma rękę posłać,  
Aby godzina łaski nie minęła.

MARKUS

Więc ja.

LUCJUSZ

Nie, nigdy, dopóki ja żyję.

TYTUS

Próżne zatargi; ziola, jak to, zwiędłe  
Łaską jest wyrwać; więc ja posłę rękę.

LUCJUSZ

Jeśli chcesz, by mnie twym synem świat uznał,  
Pozwól mi, ojcze, braci mych okupić.

---

<sup>23</sup>*Odciętą rękę posłał cesarzowi* — po tym wersie w późn. wyd. uzupełniono tekst, dodając: „W zamian ci odda twoich synów żywych”. [przypis edytorski]

MARKUS

Przez pamięć ojca, a przez miłość matki,  
Pozwól mi dowieść mej bratniej miłości.

TYTUS

Więc ustępuję, wy zgódźcie się tylko.

LUCJUSZ

Przyniosę topór.

MARKUS

Lecz dla mnie on będzie.

*Wychodzą LUCJUSZ i MARKUS.*

TYTUS

Oszukam obu; pożycz mi swej ręki,  
Mój Aaronie, a ja dam ci moją.

AARON

*na stronie*

Jeżeli to się zwać ma oszukaństwem,  
Będę uczciwym i jak długo żyję,  
Nie chcę na wzór ten ludzi oszukiwać.  
Ale ja w inny oszukam cię sposób,  
Jak mi to przyznasz sam przed pół godziną<sup>24</sup>.

*Odcina rękę TYTUSOWI. Wchodzą LUCJUSZ i MARKUS.*

TYTUS

Zakończcie spór wasz; wszystko się spełniło.  
Ty moją rękę oddaj cesarzowi,  
Mów, żem nią tysiąc odbił niebezpieczeństw  
Od jego głowy: niechaj ją pogrzebie;  
Choć zasłużyła na więcej, niech raczy  
Choć to jej przyznać. W moich synach widzę  
Dwa małym kosztem nabyte klejnoty,  
A jednak drogie, bom swoje odkupił.

AARON

Idę, Tytusie, a za twoją rękę  
Za chwilę twoich dwóch powitasz synów.

*na stronie*

To jest ich głowy. Jakże to łotrostwo  
Tuczy mnie samą nawet o nim myślą!  
Niech innym cnoty smakują słodczyce,  
Ja chcę mieć duszę czarną jak oblicze.

*Wychodzi.*

TYTUS

Tę rękę, niebo, podnoszę do ciebie,  
Ku ziemi chylę słabe te ruiny,  
I jeśli jakie bóstwo się lituje  
Nad łzą niedoli, wznoszę głos do niego.

<sup>24</sup>przed pół godziną — tu: zanim upływie pół godziny. [przypis edytorski]

*do LAWINII*

Co, drogie serce, chcesz uklęknąć ze mną?  
Więc klęknij, niebo naszych próśb wysłucha  
Lub westchnieniami zasępimy błękit  
I kirem słońce powleczem jak chmury,  
Gdy je wilgotnym otulają łonem.

MARKUS

Mów o tym, czego człowiek dopiąć może,  
A w tę rozpacz nie rzucaj się przepaść.

TYTUS

Żal mój bezdenny nie jestże przepaścią?  
Niechże i rozpacz ma bezdenną będzie.

MARKUS

Ale rozumem, bracie, rządź twe skargi.

TYTUS

Gdyby niedolą taką rozum rządził  
I ja bym boleść mógł w granicach zamknąć.  
Gdy niebo płacze, czy nie ma wylewów?  
Gdy ryczą wiatry, nie szaleje morze,  
Nie grozi niebu wzdętych fal gardziela?  
A ty mą rozpacz chcesz rozumem rządzić?  
Ja morzem jestem. Słyszysz jej westchnienia?  
Ona płaczącym niebem jest, ja ziemią,  
Jej westchnieniami muszę wzdąć me morze,  
Zatonąć muszą wszystkie moje ziemie  
W potopie gorzkich łez jej nieustannym.  
Nie mogą skryć jej cierpień me wnętrzości,  
Ale jak pijak muszę je wyrzucić.  
Daj mi więc wolność; bo przegrywającym  
Wolno gniewowi w gorzkich ulżyć słowach.

*Wchodzi POSŁANIEC z dwiema głowami i ręką.*

POSŁANIEC

Żleś zapłacony, dostojny Tytusie,  
Za cesarzowi posłań dłoń dobrą,  
Oto są głowy dwóch szlachetnych synów,  
Oto twa ręka z wzdardą odesłana;  
Z łez się twych śmieją, z męstwa twego szydzą.  
Widok twych smutków jest mi boleśniejszy  
Niż pamięć śmierci mojego rodzica.

*Wychodzi.*

MARKUS

Niech teraz Etna ostygnie w Sycylii,  
Serce me piekłem będzie gorejącym:  
Znieść tyle nieszczęść nad siły człowieka.  
Płakać z płaczącym jest ulgą boleści;  
Wyśmiana boleść śmiercią jest podwójną.



LUCJUSZ

Możeż<sup>25</sup> ten widok tak głęboko ranić,  
A jednak życie nie zgasnąć obrzydłe?  
Możeż śmierć życiu imię pozostawić,  
Gdy oddech życia jedynym jest skarbem?

LAWINIA *całuje* TYTUSA.

Twój pocałunek nie większą mu ulgą  
Od zmarzłej wody<sup>26</sup> głodnemu wężowi.

TYTUS

Kiedyż się straszny ten mój sen zakończy?

MARKUS

Żegnaj, pochlebstwo! Konaj, Androniku!  
To nie marzenie; patrz na synów głowy,  
Twą dłoń waleczną, kalectwo twej córki;  
Patrz na wygnańca, z którego oblicza  
Straszny ten widok krew całą wygonił;  
Patrz na mnie, brata, co stoi przed tobą  
Zdrętwiały, zimny jak posąg z kamienia.  
Już twej boleści sprzeciwić się nie chcę:  
Rwij włos twój srebrny, pozostałą rękę  
Rozdzieraj zębem, niechaj na ten widok  
Oczy się moje zamkną nieszczęśliwe!  
To czas na burze; czemuś tak spokojny?

TYTUS

Cha, cha, cha!

MARKUS

Jak to? Śmiejesz się, Tytusie?  
Nie czas to śmiechu.

TYTUS

Łez już nie mam więcej.  
Boleść prócz tego jest nieprzyjacielem,  
Co by chciał podbić wilgotne me oczy,  
Łzę hołdowniczą chciałby je oślepić,  
Aby nie mogły znaleźć grobu zemsty,  
A dwie te głowy wołać mi się zdają  
Wiecznym przekleństwem, zdają mi się grozić,  
Jeżeli wszystkich krzywd tych i tych zbrodni  
Nie odwetuję na zbrodniczych gardłach.  
Obliczmy teraz nasze powinności;  
Wy, nieszczęśliwi, otoczcie mnie kołem,  
Niech do każdego zwrócę się kolejną,  
Krzywd waszych pomstę duszy mej przysięgnę.  
Ślub dokonany! Bracie, weź tę głowę,  
A ja tę drugą w ręce mej poniosę,  
I ty, Lawinio, miej w orszaku udział,  
Tę rękę moją w swoich ponieś zębach.  
Ty zaś, mój synu, wygnany tułacz,

<sup>25</sup>możeż — konstrukcja z partykulą -że, skróconą do -z; znaczenie: czy może. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>nie większą mu ulgą od zmarzłej wody — nie większą jest mu ulgą niż zmarzła woda. [przypis edytorski]

Nie możesz zostać, uciekaj z mych oczu!  
Śpiesz się do Gotów, rób zaciągi zbrojne,  
Jeśli mnie kochasz tak szczerze, jak myślę;  
Twym pocałunkiem pozdrów mnie ostatnim  
I leć, bo długa czeka na nas praca.

*Wychodzą TYTUS, MARKUS i LAWINIA.*

LUCJUSZ

Bądź zdrów, Tytusie, szlachetny mój ojczel!  
Nieszczęśliwszego nie znał Rzym od ciebie.  
Żegnam cię, dumny Rzymie, do powrotu,  
Droższy nad życie zostawiam ci zakład.  
Szlachetna siostrze, żegnam cię, Lawinio!  
Czemuż nie jesteś, czym niedawno byłaś,  
Lecz teraz Lucjusz, Lawinia nie żyją,  
Tylko w boleściach, tylko w zapomnieniu.  
Lecz Lucjusz pomsty krzywd waszych dożyje,  
A dumny cesarz z swoją cesarżową  
Żebrać u miasta będą bram, jak niegdyś  
Pyszny Tarkwiniusz ze swoją królową.  
Do Gotów teraz, by na Gotów czele  
Mścić się na Rzymie i na Saturninie!

*Wychodzi.*

## SCENA DRUGA

*Pokój w domu TYTUSA. Zastawiony bankiet.*

*Wchodzą TYTUS, MARKUS, LAWINIA i MŁODY LUCJUSZ, synek LUCJUSZA.*

TYTUS

Tak, tak, siadajcie; niech każdy pożywa  
Tylko, co trzeba, by zachować siły,  
Co mają pomścić gorzkie te cierpienia.  
Rozwiąż smutkami zwity węzeł, bracie,  
Ja z synowicą twą biedną nie mamy  
Rąk, by wyrazić tysiączne boleści  
Ich załamaniem. Ta biedna prawica  
Na mojej piersi została tyranem,  
Bo gdy me serce, szalone cierpieniem,  
Bije w więzieniu pustym mego ciała,  
Tak je hamuję.

*uderza się w piersi; do LAWINII*

*Ale ty, obrazie*

Wszystkich boleści, co tylko znakami  
Przemawiasz do nas o twoich uczuciach,  
Gdy serce twoje z gwałtownością bije,  
Rąk uderzeniem koić go nie możesz;  
Rań je westchnieniem, a zabij łkaniem  
Albo zębami uchwyc jakiś nożyk  
I blisko serca małą wykraj jamę.  
W którą by wszystkie biedne łzy twych oczu  
Mogły się zlewać, i w tym słonym morzu  
Lamentujące utop to głupiątko.

MARKUS

Wstydz się, mój bracie, własne uczynisz dziecko,  
jak dłoń gwałtowną wznieść na swoje życie.

TYTUS

I tobież boleść rozum zamąciła?  
Ja tylko jeden szaleć tu mam prawo.  
Jakąż dłoń ona wznieść może gwałtowną?  
Czemu wyrazem myśl o rękach budzisz?  
Chcesz, by Eneasz powtórzył znów powieść  
O Troi ogniu i o swej niedoli?  
O, nie mów, nie mów o rękach nam więcej,  
Bo nam przypomnisz, że my rąk nie mamy.  
Co ja szalony mówię! Mogliżbyśmy  
Zapomnieć kiedy, że już rąk nie mamy,  
Gdyby z ust brata wyraz «ręka» nie spadł?  
Ale siadajmy; jedz to, droga córko.  
Nie ma napitku! Czy słyszysz, co mówi?  
Mogę tłumaczyć jej znaki męczeńskie:  
Mówi, że tylko swe łzy pije własne  
Na swoich licach smutkami warzone.  
Myśli twe zbadam, niema skarżycielko,  
I w twych milczących będę biegły znakach  
Jak pustelnicy w swych świętych modlitwach.  
Nie westchniesz, w górę nie wzniesiesz ramienia  
Nie mrugniesz okiem, głowy nie pochylisz,  
Nie ugniesz kolan, ażebym z twych znaków  
Nie ukształtował sobie alfabetu,  
Który mi twoje wytłumaczy myśli.

CHŁOPIEC

Daj pokój, dziadziu, twym gorzkim lamentom,  
Jaką powiastką rozwesel stryjenkę.

MARKUS

Biedne pacholę, wzruszone litością,  
Płacze nad dziadka swojego strapieniem.

TYTUS

Ukój się, chłopcze, z łez jesteś lepiony,  
We łzach twe życie prędko się rozplynie.

MARKUS *uderza nożem w talerz.*

Na kogo, bracie, nóż twój wymierzyłeś?

Mucha

MARKUS

Na to, com zabił, Tytusie, na muchę.

TYTUS

Srogi morderco, serce mi zabijasz!  
Widok tyranii przesycił mi oczy;  
A na niewinnym spełnione zabójstwo  
Bratu Tytusa nie przystoi. Precz stąd!  
W mym towarzystwie nie dla ciebie miejsce.

MARKUS

Ach, panie, pomyśl, tyłkom zabił muchę.

TYTUS

A gdy ta mucha ojca ma i matkę?  
Jak spuszcza złote, przeźrocze skrzydełka,  
Brzękiem rozpaczy powietrze napelnią!  
Zabić to biedne, niewinne stworzenie!  
Słodkim brzęczeniem weselić nas przyszło,  
A tyś je zabił!

MARKUS

O, przebacz mi, bracie,  
To było czarne, paskudne muszysko,  
Jak Murzyn pani; dlatego ją zabił.

Rasizm

TYTUS

O, o! Więc przebacz mi moje wyrzuty,  
Bo miłosierny spełniłeś uczynek.  
Daj mi nóż, ja też chcę jej trupa zelżyć,  
Ciesząc się myślą, że to jest sam Murzyn,  
Który tu przyszedł, ażeby mnie otruć.  
Masz! To dla ciebie, a to dla Tamory.  
Ha! lotrze! Jednak zdaje mi się, bracie,  
Że jeszcze nie tak upadliśmy nisko,  
Abyśmy we dwóch nie zdołali zabić  
Muchy na obraz czarnego Murzyna.

MARKUS

Biedna, boleścią zamącona głowa  
Na rzeczywistość marne zmienia cienie.

TYTUS

Ale czas powstać. Lawinio, chodź ze mną,  
W twojej komnacie będę z tobą czytał  
Ze starych czasów żalosne powieści.  
Chodź i ty, chłopcze; twoje oczy młode,  
Ty mnie zastąpisz, gdy wzrok mój zagaśnie.

*Wychodzą.*

# AKT CZWARTY

## SCENA PIERWSZA

*Przed domem TYTUSA.*

*Wchodzą TYTUS i MARKUS, za nimi MŁODY LUCJUSZ, ścigany przez LAWINIĘ, ucieka przed nią z książkami pod pachą.*

CHŁOPIEC

Ratuj, dziaduniu! Bo moja stryjenka,  
Nie wiem dlaczego, wszędzie za mną goni.  
Patrz, stryju Marku, jak spieszenie nadbiega.  
Droga stryjenko, nie wiem, czego żadasz.

MARKUS

Stań przy mnie, chłopcze, nie bój się stryjenki.

TYTUS

Nazbyt cię kocha, by cię chciała skrzywdzić.

CHŁOPIEC

Prawda, kochała mnie dawniej, gdy ojciec  
Jeszcze był w Rzymie.

MARKUS

Co mi jej znaczą?

TYTUS

Nie bój się, wnuku, chce ci coś powiedzieć.  
Patrz, patrz, jak czule patrzy na ciebie;  
Pragnie zapewne, byś jej towarzyszył.  
Nigdy Kornelia z gorętszą miłością  
Swych nie kształciła dzieci, jak Lawinia  
Kształciła ciebie, gdy czytała z tobą  
Słodkich poetów lub Tulusza mówcę.  
Czy nie zgadujesz, czego chce od ciebie?

CHŁOPIEC

Nic nie zgaduję; zdaje mi się tylko,  
Że się obłąkał stryjenki mej rozum,  
Bo nieraz z dziadka mego ust słyszałem,  
Że zbytek żalu sprowadza szaleństwo;  
Czytałem także, że boleść bez granic  
Zmąciła rozum trojańskiej Hekuby.  
To mnie strwożyło, choć wiem, że stryjenka  
Kocha mnie czule, jak kochała matka,  
Nie chce mej krzywdy, chyba w obłąkaniu;  
Dlatego książki z trwogą porzuciłem  
I uciekałem może bez przyczyny.  
Daruj mi, pani, wszędzie pójdę z tobą,  
Byle stryj Markus chciał nam towarzyszyć.

MARKUS

Idźmy, Lucjuszu.

LAWINIA *kikutami przewraca karty książek upuszczonych przez Lucjusza.*

TYTUS

Cóż to jest, Lawinio?  
Czy widzisz, bracie? Szuka jakiejś książki.  
Której chcesz? Chłopcze, otwórz je kolejno;  
Lecz twa nauka, drogie moje dziecko,  
Nad treść tych książek; w mej bibliotece  
Wybierzesz sobie dzieła, co potrafią  
Ból twój złagodzić, aż niebo łaskawe  
Odkryje sprawców tej zbrodni piekielnej.  
Co to za książka? Dlaczego do góry  
Podnosi razem oba swe ramiona?

MARKUS

Może to znaczy, że więcej niż jeden  
Miał w zbrodni udział, a może do nieba  
Podnosi ręce i o pomstę błaga.

TYTUS

Co to za książkę przerzuca?

CHŁOPIEC

Nazona  
*Metamorfozy*; dała mi je matka.

MARKUS

Może przez pamięć na drogą umarłą  
Między książkami jedną tę wybrała.

TYTUS

Cicho! Jak spiesznie przewraca stronice!  
Pomóż jej. Czego szukasz? Mamże czytać?  
Ha, to tragiczna powieść Filomeli  
O Tereusza zdradzie i zgwałceniu;  
Gwałt też podobno twych nieszczęść początkiem.

MARKUS

Patrz, patrz, jak pilnie przegląda stronice.

TYTUS

Droga Lawinio, czy jak Filomela  
Nagle porwana byłaś, pohańbiona  
W tym wielkim, czarnym, w tym przeklętym lesie?  
Patrz, patrz, to miejsce, gdzieśmy polowali  
(Bodaj tam noga nasza nie stanęła!),  
Skreślił poeta, jakby przez naturę  
Stworzone miejsce na gwałt i morderstwo.

MARKUS

Czemu kryjówki takie bogi lepią,  
Jeśli tragedie nie są ich rozrywką?

TYTUS

Daj mi znak, córko — to są przyjaciele —  
Kto śmiał zbrodniczą wzniesć na ciebie rękę?  
Czy Saturninus, jak niegdyś Tarkwiniusz,  
Czyste Lukrecji łożę śmiał pokalać?

MARKUS

Siądź, synowico; bracie, usiądź przy mnie.  
Febie, Minerwo, Jowiszu, Merkury,  
Przyjdźcie mi w pomoc, by tę zdradę odkryć!  
Zwróćcie tu oczy, bracie i Lawinio.

*pisze swoje nazwisko laską, którą kieruje nogą i wargami*  
Jeżeli możesz, na tablicy z piasku  
Moim pisz wzorem; me skreśliłem imię  
Bez rąk pomocy. Przeklęte to serce,  
Co nas do takich przymusza wybiegów!  
Pisz, synowico, objaw nam na koniec,  
Co Bóg chce odkryć i naszej dać pomście.  
Bodaj twym piórem niebo kierowało,  
Byśmy poznali zbrodniarzy i prawdę!

LAWINIA *bierze laskę w usta, a kierując nią kikutem, pisze.*

TYTUS

Czy czytasz, bracie, co nam nakreśliła?  
„*Stuprum*<sup>27</sup>, Chiron, Demetrius.”

MARKUS

Co? co? Lubieżni synowie Tamory  
Tej strasznej, krwawej zbrodni są sprawcami?

TYTUS

*Magni dominator poli,*  
*Tam lentus audis scelera? Tam lentus vides*<sup>28</sup>?

MARKUS

Miarkuj się, panie, choć wiem, że jest dosyć  
Słów na tym piasku przez nią wypisanych,  
Aby zbuntować duch najpotulniejszy  
I serce nawet niemowląt oburzyć.  
Klękniemy, bracie, Lawinio i chłopcze,  
Droga nadziejo rzymskiego Hektora,  
I razem świętą zwiążmy się przysięgą —  
Jak niegdyś Brutus z bolejącym mężem  
I ojcem czystej, zhańbionej Lukrecji —  
Że będziem pomstą ścigali śmiertelną  
Tych zdrajców Gotów, aż ich krew popłynie  
Albo my sami z tą zginiemy hańbą.

TYTUS

Pomścić się! Dobrze, gdybyś miał sposoby;  
Lecz niedźwiedzicy polując szczenięta

<sup>27</sup>*stuprum* (łac.) — zhańbienie, nierząd; tu: gwałt. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>*Magni dominator (...) tam lentus vides?* — władco wielkiego nieba, czy jesteś tak chętny, by słuchać o zbrodniach, by je oglądać? (Seneka, *Fedra*). [przypis edytorski]

Obudzisz matkę, a gdy raz cię zwietrzy,  
Ona w tak ścisłym jest ze lwem przymierzu,  
Że gdy go swymi pieszczotami uśpi,  
Wszystko, co zechce, zdolna jest wykonać.  
Daj temu pokój; młody z ciebie strzelec;  
Mnie rzecz tę zostaw. Na blasze spiżowej  
Stalowym rylcem słowa te wypiszę,  
By nam zostały; gniewny wiatr północny  
Rozwieje piasek jak liście Sybilli,  
A wtedy, chłopcze, gdzie będzie twa lekcja?  
Co mówisz?

CHŁOPIEC

Mówię, że gdybym był mężem,  
Sypialna własnej matki ich komnata  
Dość by bezpiecznym nie była schronieniem  
Tych złych rzymskiego jarzma niewolników.

MARKUS

Ha, dzielny chłopcze! I ojciec twój nieraz  
Tak działał w sprawie niewdzięcznego Rzymu.

CHŁOPIEC

Byłem żył, pójdę za jego przykładem.

TYTUS

A teraz idźmy do mojej zbrojowni,  
Tam cię ustroję; a potem, Lucjuszu,  
W moim imieniu synom cesarzowej  
Poniesiesz dary, które im przeznaczam.  
Wszak prawda, mego dopełnisz poselstwa?

CHŁOPIEC

Moim sztyletem w ich piersiach, mój dziadziu.

TYTUS

Nie, chłopcze, inny pokażę ci sposób.  
Idźmy, Lawinio; bracie, pilnuj domu,  
A ja z Lucjuszem pójdziemy dworować,  
Pójdziem, naprawdę, a pójdziem z orszakiem.

*Wychodzą TYTUS, LAWINIA i CHŁOPIEC.*

MARKUS

O Boże, cnoty jęk cię dolatuje,  
A nad jej losem nie czujesz litości!  
Lecz czuć muszę w jego obłąkaniu  
Nad tym, co w sercu więcej ma ran smutku  
Niż na swej tarczy cięć nieprzyjacielskich,  
A w uczciwości swojej mścić się nie chce.  
Ty więc, o Boże, bądź jego mścicielem!

*Wychodzi.*



## SCENA DRUGA

*Sala w pałacu.*

*Wchodzą AARON, CHIRON i DEMETRIUSZ z jednej strony, z drugiej MŁODY LUCJUSZ i służa z wiązką oręży, na których stoją wypisane wiersze.*

CHIRON

Przychodzi do nas, bracie, syn Lucjusza  
I, jak powiada, przynosi poselstwo.

AARON

Jakieś szaleństwo szalonego dziadka.

CHŁOPIEC

Z całą pokorą składam wam, panowie,  
Hołd wam należny w imieniu Tytusa.

*na stronie*

A proszę bogów, by was na proch starli.

DEMETRIUSZ

Dziękuję, miły chłopcze, co za wieści?

CHŁOPIEC

*na stronie*

Jest wieść, że obu was już odgadniono,  
Jak łotrów zbrodnią gwałtu piętnowanych.

*głośno*

Dziad mój roztropny przez moje wam ręce  
Śle z swej zbrojowni najlepsze oręże,  
Aby dostojną młodość uczcić waszą,  
Rzymu nadzieję; tak mówić mi kazał.  
Rozkaz wypełniam, dar jego oddaję,  
Byście, panowie, gdy przyjdzie potrzeba,  
Rąk waszych godnych władać mogli mieczem.  
Żegnam was teraz,

*na stronie*

krwawe rozbójniki.

*Wychodzi ze służą.*

DEMETRIUSZ

Cóż to za papier cały zapisany?

Zobaczmy.

«*Integer vitae, scelerisque purus,  
Non eget Mauri iaculis, nec arcu.*<sup>29</sup>»

CHIRON

To Horacjusza wiersz, jak zapamiętam,  
Który czytałem niegdyś w gramatyce.

AARON

Wiersz Horacjusza, zgadliście poetę.

<sup>29</sup>*Integer vitae (...) nec arcu* — człowiek uczciwy w życiu i zbrodnią nieskalany nie potrzebuje oszczepu ni łuku Maura (Horacy, *Ody* I, 22). [przypis edytorski]

*na stronie*

Co to jest jednak być osłem! To nie żart.  
Starzec, jak widzę, już zbrodnię ich odkrył  
I śle im miecze w te owite słowa  
Ciężko raniące, choć nie czują rany;  
Lecz gdyby matka ich przy zdrowiu była,  
Pokłask by myśli oddała Tytusa;  
Lecz niech spoczywa na bezsennym łożu.

*głośno*

Młodzi panowie, jak szczęśliwa gwiazda  
Nas cudzoziemców, co gorsza, nas jeńców,  
Wiodła do Rzymu, do tej wysokości!  
Z jaką rozkoszą pod pałacu bramą  
Lżyłem trybuna w przytomności brata!

DEMETRIUSZ

Ja z większą widzę tak wielkiego pana  
Z podłą pokorą ślącego nam dary.

AARON

Słuszne do tego nabyliście prawo,  
Z taką dobrocią traktując mu córkę.

DEMETRIUSZ

O, jakże pragnę, by tysiąc dam rzymskich  
Kolejno naszej służyło rozkoszy!

CHIRON

Życzenie pełne względów i miłości.

AARON

Brak tylko matki, by amen dorzekła.

CHIRON

A ona chętnie dorzekłaby: amen,  
Zmieniając jeden tysiąc na dwadzieścia.

DEMETRIUSZ

Lecz idźmy teraz wszystkich błagać bogów  
Za drogą matkę naszą w jej boleściach.

AARON

*na stronie*

Błagajcie diabłów, bo Bóg nas opuścił.

*Słychać odgłos trąb.*

DEMETRIUSZ

Co trąb cesarskich znaczyć może odgłos?

CHIRON

Może radości znak — cesarz ma syna.

DEMETRIUSZ  
Cicho! Kto idzie?

*Wchodzi MAMKA z czarnym dzieckiem, które na widok DEMETRIUSZA i CHIRONA spiesznie przykrywa płaszczem.*

MAMKA  
Dzień dobry, panowie,  
Mówcie, czy widział kto i tu Aarona?

AARON  
Mniej albo więcej lub raczej nic wcale  
Oto Aaron, czego chcesz od niego?

MAMKA  
O Aaronie, wszyscyśmy zginęli!  
Ratuj co prędzej albo giń na wieki!

AARON  
Co za harmider! Co wrzaski te znaczą?  
Co tam owijasz i mniesz w swoim ręku?

MAMKA  
Co bym przed okiem nieba chciała ukryć:  
Wstyd cesarzowej, Rzymu upodlenie.  
Już rozwiązana.

AARON  
Czy była związana?  
Kiedy? Przez kogo?

MAMKA  
Chcę mówić, już zległa.

AARON  
Więc szczęść jej Boże! A co jej Bóg zesłał?

MAMKA  
Diablę.

AARON  
Diablicy rozkoszne potomstwo!

MAMKA  
Czarne, okropne, złowrogie potomstwo!  
Oto niemowlę szpetne jak ropucha  
Wśród pięknych dzieci pięknej naszej ziemi.  
Twój stempel, pieczęć śle ci cesarzowa,  
Byś go sztyletu twego końcem ochrzcił.

AARON  
Alboż to czarny kolor tak jest szpetny?  
Piękny kwiat z ciebie, pyzaty kopcuszk!

DEMETRIUSZ  
Co ty zrobiłeś, podły niewolniku?

AARON  
To, czego nigdy nie zdołasz odrobić.

CHIRON  
Tyś matkę naszą zgubił.

AARON  
Jam ją znalazł.

DEMETRIUSZ  
Tymeś ją właśnie zgubił, psie piekielny!  
Przeklęte diabła szpetnego potomstwo<sup>30</sup>!

CHIRON  
Życ też nie będzie.

AARON  
A przecie nie umrze.

MAMKA  
A umrzeć musi, to wola jest matki.

AARON  
Co, umrzeć musi? Niechże ja sam będę  
Mojego ciała i krwi mojej katem.

DEMETRIUSZ  
Na mojej szabli zatknę tę kijankę;  
Daj mi ją, mamko; krótka będzie sprawa.

AARON  
Wprzód miecz ten w twoich utonie wnętrznościach.

*bierze dziecko od MAMKI*  
Stójcie, mordercy! Chcecie brata zabić?  
Klnę się na niebios te wieczne pochodnie,  
Co jasno jego świeciły poczęciu,  
Że na mej szabli ostrzu skona śmiałek,  
Co trąci mego syna i dziedzica.  
Ani Encelad z całą groźną bandą  
Dzieci Tyfona, ni wielki Alcydes,  
Ni sam bóg wojny wydrzeć nie potrafi  
Z ojcowskiej ręki tego niemowlęcia.  
Jak to? Wy krwiste, płytkich serc młokosy,  
Wiechy szynkowe, mury pobielane,  
Czy nie wierzycie, że węgla jest czarność  
Z wszystkich kolorów farbą najpiękniejszą,  
Bo wszelkim innym gardzi malowidłem?

Dziecko, Ojciec, Rasizm

<sup>30</sup>Przeklęte diabła szpetnego potomstwo — w późn. wyd. tłumaczenie uzupełniono wstawiając przed tym wersem: „Biada jej doli! Przeklęty jej wybór!”. [przypis edytorski]

Nigdy też woda wszystkich oceanów  
Czarnej łabędzia nogi nie pobiełi,  
Choć ją falami swymi wiecznie myje.  
Powiedźcie matce, że jestem dość stary,  
Bym swego bronił; niech mi więc przebaczy.

DEMETRIUSZ

Chcesz więc tak zdradzić szlachetną twą panią?

AARON

Ma pani panią jest moją, mną samym  
Jest to niemowlę, obraz mej młodości  
Nad świat mi droższy; na przekór też światu  
Będę od wszelkiej zasłaniał je krzywdy,  
Jak to niebawem który z was poczuje.

DEMETRIUSZ

To będzie wieczną matki naszej hańbą.

CHIRON

Rzym nią pogardzi za tę szpetną słabość.

MAMKA

A na śmierć cesarz w swej pośle wściekłości.

CHIRON

Na myśl tej hańby rumienię się cały.

ARON

Oto jedyny zysk waszej piękności.  
Zdradziecka farbo, objawiasz rumieńcem  
Serca tajemne ruchy i rozmysły.  
Inaczej ten jest zuch pomalowany.  
Do ojca czarny uśmiecha się łotrzyk,  
Jakby chciał mówić: stary mój kamracie,  
Twoim ja synem. On bratem jest waszym,  
W jednej połowie krew jego ta sama,  
Która w zawiązku życia was karmiła,  
Z tego samego na świat wyszedł łona,  
Które i waszym było wprzód więzieniem;  
Z pewniejszej nawet strony jest wam bratem,  
Choć moją pieczęć na swej nosi twarzy.

MAMKA

Jakąż odpowiedź dać mam cesarzowej?

DEMETRIUSZ

Radź, Aaronie, co nam trzeba robić,  
A wszyscy zdanie twoje podpiszemy.  
Ocal to dziecko, byleś nas ocalił.

AARON

A więc zasiądźmy do wspólnej narady.  
Bezpiecznym od was z moim chcę być synem;

To wasze miejsce; a teraz możecie  
O ocaleniu waszym śmiało prawić.

DEMETRIUSZ

Jak wiele niewiast dziecko to widziało?

AARON

Brawo, panowie! Gdy radzimy zgodnie,  
Jestem barankiem; ale rozdrażniony  
Jestem groźniejszy od szczwanego dzika,  
Od głodnej lwicy, od burz oceanu.  
Lecz ile niewiast widziało to dziecko?

MAMKA

Oprócz Kornelii, położniczej babki,  
Ja tylko sama jedna z cesarzową.

AARON

Ty, cesarzowa, babka położnicza;  
Dwie mogą sekret bez trzeciej zachować;  
Idź, cesarzowej powiedz, żem to mówił!  
zabija ją Kwik, kwik, jak prosię na rożen sadzane.

DEMETRIUSZ

Co robisz? Jaka myśl twa, Aaronie?

AARON

O panie, jest to manewr polityczny.  
Chcecież, by żyjąc sekret nasz zdradziła  
Z długim językiem szczebiotliwa kmoszka?  
Nie, nie, panowie. A teraz słuchajcie,  
Jakie stanowcze moje są zamiary:  
Blisko stąd żyje pewien Muliteusz,  
A mój spółrodak, właśnie że mu wczora  
Żona powiła syna, a niemowlę  
Jest do swej matki podobne i białe;  
Śpieszcie tam, złoto szczodra sypcie ręką,  
Całą im sprawę wyłóżcie dowodnie,  
Do jakiej syn ich urosnie wielkości,  
Będzie dziedzicem rzymskiego cesarza  
Na miejsce mego syna podstawiony,  
Aby tę dworską ukołysać burzę.  
Niech się z nim cesarz jak z swym cacka synem.  
Słuchajcie teraz.

*wskazując MAMKĘ*

Jam dał jej lekarstwo.

Waszą jest rzeczą pogrzeb jej wyprawić.  
Pola są blisko, a z was krzepkie zuchy.  
Po tym obrzędzie nie marnujcie czasu,  
Ale mi babkę przyślijcie co prędzej;  
Bo kiedy babkę i mamkę wyprawim,  
Niech sobie damy, co chcą, potem gwarzą.

CHIRON

Nie chcesz tajemnic twoich wiatrom zwierzać.

DEMETRIUSZ

Za tę troskliwość o Tamory honor,  
Jak ona, wdzięczni są ci jej synowie.

DEMETRIUSZ i CHIRON *wychodzą, zabierając z sobą MAMKE.*

AARON

Do Gotów teraz szybszy niż jaskółka;  
Ten skarb mych ramion bezpiecznie tam złożę,  
Tajnie pozdrowię pani mej przyjaciół.  
Mój grubowargi niewolniku, w drogę,  
Bo ty fortelów tych wszystkich przyczyną.  
Będę cię karmił jagodą, korzonkiem,  
Mlekiem, serwatką, a będziesz ssał kozę,  
W jaskini mieszkał, lecz urośniesz mężem,  
I, rycerz, będziesz rycerzom dowodził.

*Wychodzi.*

## SCENA TRZECIA

*Publiczny plac w Rzymie.*

*Wchodzą TYTUS, MARKUS, MŁODY LUCJUSZ. PUBLIUSZ i inni panowie z łukami; TYTUS niesie strzały, na których końcach przytwierdzone są listy.*

TYTUS

Bracie, panowie, idźmy! Tędy droga.  
Paniczku, pokaż, co za łucznik z ciebie;  
A naciągajcie i celujcie dobrze!  
*Terras Astraera reliquit*<sup>31</sup>; pomnijcie,  
Że już od dawna odbiegła, uciekła.  
Teraz do sprzętów! Wy, mości panowie,  
Sieć zarzucicie w głębie oceanu,  
A może na dnie morskim ją znajdziecie;  
Lecz tam nie większa niż tu sprawiedliwość.  
Ty znów, Publiusz, i ty, Semproniuszu,  
Musicie kopać rydłem i motyką  
Aż do samego środka twardej ziemi,  
A gdy w królestwie Plutona staniecie,  
W moim imieniu złożycie mu prośbę.  
Mówcie: przysłał stary nas Andronik,  
Sprawiedliwości i pomocy żąda,  
Przejęty bólem na niewdzięczność Rzymu.  
Ach, Rzymie! Ja cię zrobiłem nędzarzem,  
Gdy ludu głosy temu wyjednałem,  
Co dziś żelazną przycisnął mnie ręką,  
A teraz idźcie; bacznosc wam zalecam.  
Wszystkie mi pilnie przetrząście okręty,  
Bo zły ją cesarz gotów tam wladować,  
A wtedy mozem za sprawiedliwoscia  
Świstać, panowie.

<sup>31</sup>*terras Astraera reliquit* (łac.) — Astrea opuściła ziemię (Owidiusz, *Metamorfozy* I, 150); Astrea: bogini sprawiedliwości. [przypis edytorski]

MARKUS

Czy nie gorzki widok  
Takiego męża w takim obłąkaniu?

PUBLIUSZ

Naszą też świętą jest dziś powinnością  
We dnie i w nocy pilnie nad nim czuwać,  
Jak można, schlebiać jego przywidzeniom,  
Aż czas sprowadzi ulgę i lekarstwo.

MARKUS

Nie ma lekarstwa na jego boleści.  
W związku z Gotami skarćmy Rzym niewdzięczny,  
Na Saturninie pomścimy się zdrajcy!

TYTUS

No co, Publiuszu? No i cóż, panowie,  
Czyście spotkali ją gdzie?

PUBLIUSZ

Nie, mój panie,  
Lecz ci przynoszę słowo od Plutona:  
Jeśli chcesz zemsty, piekło dać ją może;  
Lecz sprawiedliwość, jak myśli, jest teraz  
Z Jowiszem w niebie lub może gdzie indziej  
Tak zatrudniona, że musisz poczekać.

TYTUS

Krzywdzi mnie, próżną karmić chcąc nadzieją.  
Sam w płomieniste rzucę się jezioro,  
Z dna ją Kocytu za pięty wyciągnę.  
Krzaki z nas tylko, mój Marku, nie cedry  
Ani olbrzymy z kośćcami cyklopów;  
Metal nasz jednak, choć silnego hartu,  
Krzywd nie wytrzyma, które na nas padły.  
Sprawiedliwości gdyśmy nie znaleźli  
Ni tu, ni w piekle, musim bogów prosić,  
By ją nam z nieba przysłali na krzywdy  
Naszej mścicielkę. A więc do roboty!

*rozdaje strzały zależnie od adresu na listach*

Tobie, dobremu łucznikowi, Marku,  
Daję tę strzałę *ad Jovem*<sup>32</sup>, a tobie  
*Ad Apollinem*<sup>33</sup>, *ad Martem*<sup>34</sup> — ta dla mnie,  
Dla Pallas, chłopcze. — Ta dla Merkurego<sup>35</sup>.  
Ta do Saturna, nie do Saturnina;  
Bacność, Kajusie, w takim bowiem razie  
Lepiej byś zrobił, gdybyś na wiatr strzelił.  
No, chłopcze, zwawo! Marku, na znak strzelaj!  
Udało mi się pismo, daję słowo;  
Nie ma jednego boga bez supliki.

<sup>32</sup>*ad Jovem* (łac.) — do Jowisza. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>*ad Apollinem* (łac.) — do Apollina. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>*ad Martem* (łac.) — do Marsa. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>*a tobie ad Apollinem (...) ta dla Merkurego* — tłumaczenie uzupełnione wg późniejszego wydania o te dwa fragmenty. [przypis edytorski]



MARKUS

Wypuśćmy wszystkie strzały ku dworowi,  
To w jego dumie ubodzie cesarza.

TYTUS

Strzelajcie teraz.

*Strzelają.*

Brawo, mój Lucjuszu!  
Na łono Panny, niech odda Palladzie.

MARKUS

Jam miłę dalej za księżycem mierzył;  
W tej chwili list twój u stóp jest Jowisza.

TYTUS

Cha, cha, Publiuszu, a co ty zrobiłeś?  
Toć odstrzeliłeś jeden róg Bykowi.

MARKUS

To były żarty; od Publiusza strzały  
Byk ranny w gniewie tak kolnął Barana,  
Że oba jego rogi na dwór spadły;  
A kto je znalazł? Sługa cesarzowej;  
Ona z uśmiechem każe Murzynowi  
Ponieść je panu swojemu w prezencie.

TYTUS

To bardzo dobrze; daj mu Boże zdrowie!

*Wchodzi CHŁOP z koszykiem, w którym są dwa gołębie.*

TYTUS

Nowiny z nieba! Marku, przyszła poczta!  
Co nam przynosisz? Czy masz jakie listy?  
Czyli na koniec znajdę sprawiedliwość?  
Co mówi Jowisz?

CHŁOP

Ho! Cieśla szubieniczny? Mówi, że znowu rozebrał swoją machinę, bo człowiek ma  
być powieszony dopiero na przyszły tydzień.

TYTUS

Lecz ja się pytam, co Jowisz powiedział?

CHŁOP

Ach, panie, ja nie znam Jowisza. Jeszcze jak żyję, nie wychyliłem z nim kieliszka.

TYTUS

Jak to, hultaju, czy nic nie przynosisz?

CHŁOP

Przynoszę, panie, parę gołąbków, ale nic więcej.

TYTUS

Więc nie przychodzisz z nieba?

CHŁOP

Z nieba, panie? Ach, nigdy tam moja nie powstała noga. Uchowaj Boże, żebym tak był śmiały i pchał się do nieba w moich młodych latach. Idę z moimi gołąbkami do trybunału Plebs, żeby zagodzić kłótnię mojego stryja z cysarskim człowiekiem.

MARKUS

Najdoskonalsza, jaka być może, sposobność do przesłania twojej supliki. Niech odda cesarzowi gołąbki w twoim imieniu.

TYTUS

Powiedz, czy możesz oddać cesarzowi suplikę z gracją?

CHŁOP

Nie, panie, na uczciwość, nie; nigdy w życiu *gratias* wyrecytować nie mógł.

TYTUS

Skończ, skończ, mopanku, dość tych ceregieli;  
Gołąbki twoje oddaj cesarzowi;  
Dzięki mym wpływom znajdziesz sprawiedliwość.  
Czekaj! Tymczasem weź to za fatygę.  
Dajcie mi teraz pióro i kałamarz.  
Czy możesz z gracją wręczyć mu suplikę?

CHŁOP

Mogę, panie.

TYTUS

Zabierz więc tę suplikę. A jak przyjdiesz do cesarza, musisz najprzód klęknąć, potem w nogi go pocałować, potem oddać twoje gołąbki, a potem czekać na nagrodę. Ja będę niedaleko, daj bacność, żeby wszystko odbyło się uczciwie.

CHŁOP

Bądź spokojny, panie, zostaw mi tę sprawę.

TYTUS

Czy masz nóż? Pokaż, niech mu się przypatrzę.  
Weź go, mój bracie, i w suplikę zawiń,  
Boś jak pokorny pisał ją suplikant.  
A kiedy wszystko oddasz cesarzowi,  
Do drzwi mych stuknij, aby mi powtórzyć,  
Co ci powiedział.

CHŁOP

Zrobię wszystko, panie.  
*Wychodzi.*

TYTUS

Czas nam iść, Marku, śpiesz za mną, Publiusz.

*Wychodzą.*

## SCENA CZWARTA

*Przed pałacem.*

*Wchodzą SATURNINUS, TAMORA, CHIRON, DEMETRIUSZ i panowie. CESARZ niesie w ręku strzały wypuszczone przez TYTUSA.*

SATURNINUS

Patrzcie, panowie, na ciężką obelgę!  
Powiedźcie sami, czy był kiedy cesarz  
Tak poniżony, tak lekceważony,  
Z taką pogardą za to traktowany,

Że wszystkim równą sprawiedliwość mierzył?  
Wam to i bogom wiadomo, panowie —  
Mimo pokoju państwa burzycieli  
Szeptów<sup>36</sup> na ucho wiernego mi ludu —  
Że tylko prawo skarciło surowo  
Zuchwałych synów starego Tytusa.  
A jeśli smutki zmaciły mu głowę,  
Mamże być jego przywidzeń ofiarą,  
Jego szaleństwa i jego goryczy?  
Teraz do nieba swe posyła skargi,  
To do Jowisza, to do Merkurego,  
To do Apolla, to do boga wojny;  
Świstki właściwe dla ulicznej rzeszy!  
Czy to senatu nie jest szkalowaniem,  
Trąbieniem naszej niesprawiedliwości?  
Żart wyśmienity! To jakby kto mówił:  
Sprawiedliwości darmo w Rzymie szukać.  
Lecz póki żyję, udane szaleństwo  
Żadną obroną obelg tych nie będzie.  
On i ród jego dowiedzą się wkrótce,  
Że sprawiedliwość w Saturninie żyje;  
Jeśli usnęła, tak dobrze ją zbudzę,  
Że we wściekłości swojej na proch zgniecie  
Najdumniejszego w Rzymie buntownika.

TAMORA

Łaskawy panie, drogi Saturninie,  
Mojego życia i myśli mych władco,  
Ukój się, przebacz winom Andronika,  
Skutkom żaloby po walecznych synach,  
Których śmierć ciężko przeszła mu serce.  
Pokrzep go raczej w jego utrapieniach  
Miał karcić za te obelgi pierwszego  
Lub ostatniego z twych wiernych poddanych.

*na stronie*

Tak mówić mądrej przystoi Tamorze:  
Lecz cię do głębi dotknęłam, Tytusie;  
Twa krew popłynie, a byle Aaron  
Był mądry, okręt do portu zawinie.

*Wchodzi CHŁOP.*

Dobry człowieku, czy mówić chcesz z nami?

CHŁOP

A jużci, jeśli wasza pańskość jest cesarska.

TAMORA

Ja cesarzowa, lecz tam siedzi cesarz.

CHŁOP

To on. *klęka* Niechże wam Pan Bóg i święty Szczepan dobry dadzą zdrowie. Przyniosłem wam list i parę gołąbków.

<sup>36</sup>*mimo pokoju państwa burzycieli Szeptów* — szyk przestawny; inaczej: mimo szeptów burzycieli pokoju państwa; w późn. wyd. poprawiono tłumaczenie dwóch wersów: „Chociaż pokoju państwa burzyciele/ Złe plotki szerzą wśród wiernego ludu”. [przypis edytorski]

SATURNINUS *czyta list.*

SATURNINUS  
Tego mi czleka powiesić natychmiast!

CHŁOP  
Ile dostanę w brzęczącej monecie?

TAMORA  
Na szubienicy dostaniesz postronek.

CHŁOP  
Postronek? A to na śliczny, jak widzę, koniec przyniosłem tu moje gardło.  
*Wychodzi pod strażą.*

SATURNINUS  
Oburzające i nieznośne krzywdy!  
Mamże potworne znosić obelgi?  
Wiem, w czyjej głowie myśl ta się wylęgła.  
Ścierpięz to, jakby zdrajcy, jego syny,  
Skarani prawa mieczem za morderstwo,  
Występnie byli przeze mnie zarżnięci!  
Idźcie, za włosy przywlecźcie go do mnie;  
Ni wiek, ni słowa tarczą mu nie będą.  
Za to szyderstwo znajdziesz we mnie kata,  
Zdrajco, coś pomógł mi do mej wielkości.  
Myśląc, że będziesz Rzymem i mną rządził!

*Wchodzi* EMILIUSZ.  
Jakie przynosisz wieści, Emiliuszu?

EMILIUSZ  
Do broni! Nigdy czas więcej nie naglił.  
Got podniósł głowę, niezliczone tłumy  
Odważnych, łupu chciwych wojowników  
Ciągną do Rzymu pod wodzą Lucjusza,  
Syna Tytusa, który zemstą grozi,  
Koriolana odnowić chce dzieje.

SATURNINUS  
Waleczny Lucjusz Gotów naczelnikiem?  
Dreszcz mnie przechodzi i pochylam głowę  
Jak kwiat od mrozu, jak wśród burzy trawa.  
Teraz się zbliża smutków naszych chwila.  
Lud pospolity tak kocha go w Rzymie!  
Często zwiedzając ulice, przebrany,  
Słyszałem tłumy po kątach szemrzące,  
Że krzywdą było wygnanie Lucjusza,  
Którego ujrzeć chcieliby cesarzem.

TAMORA  
Czego się lękasz? Miasto masz obronne.

SATURNINUS  
Ale mieszkańców serca są z Lucjuszem  
I bunt podniosą, aby przyjść mu w pomoc.

TAMORA

Bądź dziś cesarzem myślą jak nazwiskiem.  
Czy słońce ćmi się, że w jego promieniach  
Kołują stada brzęczących komarów?  
I orzeł śpiewać ptaszętom nie broni  
Ani się troszczy, co śpiew ten ma znaczyć,  
Wie bowiem dobrze, że swych skrzydeł cieniem  
Może te wszystkie uciszyć pisklenia;  
Równą masz władzę nad szaloną tłuszczą.  
Pokrzep więc ducha! Wiedz bowiem, cesarzu,  
Że oczaruję starego Tytusa  
Zakłęciami słodszy, lecz niebezpieczniejszym  
Niż rybom nęta lub owcom miodunka,  
Gdy pierwsza haczyk śmiertelny osłania,  
A druga strawą zabija rozkoszną.

SATURNINUS

Lecz on nie pójdzie syna za nas błagać.

TAMORA

Pójdzie, cesarzu, na Tamory prośbę;  
Słów bowiem moich złotą obietnicą  
Tak stare jego uszy opanuję,  
Że choćby nawet z kamienia miał serce,  
Choćby był głuchy, i serce, i ucho  
Będą posłuszne memu językowi.

*do EMILIUSZA*

Lecz ty idź pierwszy i bądź naszym posłem,  
Powiedz, że cesarz z walecznym Lucjuszem  
Chce się rozmówić; a miejscem zebrania  
Niechaj dom będzie starego Tytusa.

SATURNINUS

Dopełń poselstwa twojego z honorem.  
Jeżeli będzie zakładników żądał  
Dla bezpieczeństwa, na wszystko pozwalam.

EMILIUSZ

Co każesz, panie, wykonam bez zwłoki.

*Wychodzi.*

TAMORA

A teraz idę odwiedzić Tytusa,  
Sztuk moich siłą skłonić, aby syna  
Wyrwał z pośrodku dzielnych Gotów armii.  
Teraz, cesarzu, rozjaśń znowu czoło,  
Trwogę twą całą w mych pogrzeb fortelach.

SATURNINUS

Idź, a niech twoim szczęści się zamysłem!

*Wychodzą.*

# AKT PIĄTY

## SCENA PIERWSZA

*Przy odgłosie trąb i bębnow wchodzi LUCJUSZ na czele armii Gotów.*

LUCJUSZ

Dzielni rycerze, wierni przyjaciele,  
Oto list z Rzymu, w którym mi donoszą,  
Jak wszystkich serca brzydzą się cesarzem,  
A jak wzdychają, żeby nas zobaczyć.  
Z dumą, do jakiej męstwo daje prawo,  
Pomścicie niegdyś poniesione klęski,  
Za każdą krzywdę przez Rzym wyrządzoną  
Potrójną dzisiaj odpląćcie mu krzywdą.

GOT

Wielkiego męża dzielna latorośli,  
Niegdyś postrachu, dziś nadziejo nasza,  
Którego chwałę, którego zasługi  
Śmiał Rzym występna zapłacić pogardą,  
Licz na nas; pójdziem, gdzie nas poprowadzisz,  
Jak rój pszczoł leci w gorących dniach lata  
Za swą królową na kwieciste pola,  
I na przekłętą pomścim się Tamorze.

KILKU GOTÓW

Co on powiedział, wszyscy potwierdzamy.

LUCJUSZ

Dzięki ci, mówco, i dzięki wam wszystkim.  
Lecz kto się zbliża pod Gota przewodnią?

*Wchodzi GOT prowadząc AARONA z dzieckiem na ręku.*

GOT

Słynny Lucjuszu, kiedym się oddalił  
Gruzom starego przyjrzeć się klasztoru,  
Ledwom ciekawe moje oczy wlepił  
W murów zwaliska, nagle niemowlęcia  
Kwilenie uszu moich doleciało;  
Kiedym się zbliżył, słowam te usłyszał  
Do płaczącego wymówione dziecka:  
«Milcz, niewolniku czarny, ulepiony  
Pół na mój obraz, pół na twojej matki!  
Gdyby twój kolor ojca nie rozgłaszał,  
Gdyby ci tylko matki los dał farbę,  
Mógłbyś cesarski wdziać płaszcz, mój lotrzyku;  
Ale gdy mleczna jest krowa, byk mleczny,  
Tam nigdy czarne cielę się nie rodzi.  
Nie płacz! Wiernemu oddam cię Gotowi,  
Gdy powiem, żeś jest cesarzowej synem,  
Będiesz mu drogim przez miłość twej matki».  
Z dobytym mieczem wpadłem niespodzianie  
I przyprowadzam jeńca, byś z nim, wodzu,  
Jak w twej mądrości uznasz, mógł postąpić.

LUCJUSZ

Dzielny mój Gocie, to wcielony diabeł,  
Co odciął rękę waleczną Tytusa.  
Ta perła oczy pani swej olśniła,  
A to jest owoc szpetnej ich rozpusty.  
Mów, rybioko nędzniku, gdzie niosłeś  
Ten żywy obraz twej diabelskiej twarzy?  
Dlaczego milczysz? Czyś głuchy? Ni słowa?  
Żołnierze, na tym powieście go drzewie.  
A przy nim owoc jego bezecności.

AARON

Szanujcie dziecko, krew jego królewska!

LUCJUSZ

Zbyt ci podobny na co uczciwego.  
Powieście dziecko, niech ojcowską duszę  
Wierzgania jego rozedrą katusze.  
Dajcie drabinę!

AARON

Lucjusz, ocal dziecko,  
W mym je imieniu oddaj cesarzowej,  
A na zapłatę opowiem ci sprawy,  
Które niemałą przyniosą ci korzyść.  
Nie chcesz? Zamilknę, niech się, co chce, dzieje,  
A na was wszystkich niech zemsty duch wieje!

LUCJUSZ

Mów, jeśli słowa są twe po mej myśli;  
Pod mą opieką żyć będzie tve dziecko.

AARON

Po twojej myśli? Wierzaj mi, Lucjusz,  
Słowa me duszy twej będą męczarnią,  
Bo muszę mówić o gwałtach, morderstwach,  
Obrzydłych sprawach, czynach jak noc czarnych,  
Występnych spiskach, zdradach, nikczemnościach,  
O dokonanych bez litości zbrodniach;  
Wszystko to z sobą do grobu poniosę,  
Jeśli mi łaski dziecka nie przysięsz.

LUCJUSZ

Mów, a powtarzam, tve dziecko żyć będzie.

AARON

Przysięgnij wprzód, a wszystko opowiem.

przysięga, wiara, bóg

LUCJUSZ

Na co mam przysiąc? Ty w Boga nie wierzysz,  
Jakżebyś mojej uwierzył przysiędze?

AARON

Nie wierzę w Boga; lecz cóż to dla ciebie?  
Wiem, że ty wierzysz, że w twoim masz sercu

To, co u ludzi sumieniem się zowie,  
I tysiąc innych popich zabobonów,  
Które z pobożną chowałeś pokorą;  
Dlatego twej się domagam przysięgi.  
Wiem, że z swych cacek głupcy Boga robią  
I dotrzymują w Boga tego imię  
Danej przysięgi; ty mi więc przysięgnij,  
Na tego Boga, którego czcisz w sercu  
(A niechaj sobie ten Bóg, czym chce, będzie),  
Że dziecko moje ocalisz, wychowasz,  
Inaczej słowa jednego nie powiem.

LUCJUSZ

Więc ci na Boga mego przysięgam.

AARON

Wiedz naprzód, że to syn mój z cesarzową.

LUCJUSZ

Nienasycona, rozpustna niewiasto!

AARON

Ba, ba, Lucjuszu! To był czyn pobożny  
Przy tym, co teraz usłyszysz ode mnie.  
Jej dwaj synowie zabili Basjana,  
Zgwałconej siostrze twej ucięli język,  
Ucięli ręce i tak ustroili,  
Jak sam widziałeś.

LUCJUSZ

O przekłety łotrze!  
To ustrojeniem nazywasz?

AARON

Toć była  
Umytą, dobrze przykrajaną, strojną,  
A dla strojących rozkoszną zabawą.

LUCJUSZ

O krwawe łotry, do ciebie podobne!

AARON

Prawda, ja byłem ich nauczycielem,  
Swoją gorącość dostali od matki  
Tak pewno, jakby wygrali ją w karty.  
Lecz krwawych myśli ja ich nauczyłem,  
Jak dobry brytan, co za gardło chwyta.  
Niech moje czyny wartość moją świadczą.  
Jam braci twoich do jamy sprowadził,  
W której Basjana trup spoczywał martwy,  
Ja list pisałem, który podjął Tytus,  
Jam złoto grzebał, o którym list mówił,  
W znowie z królową i z królowej dziećmi;  
Gdzie czyn spełniony na wasze strapienie,

złó



W którym by dłoń ma nie zadała ciosu?  
Ja ojca twego wyludziłem rękę,  
A gdy ją miałem, odszedłem, by śmiać się,  
Że mało w piersiach serce mi nie pękło.  
Przez szparę słodkie miałem widowisko,  
Gdy synów głowy za rękę odebrał;  
Łzym jego widział z śmiechem tak serdecznym,  
Że i me oczy łzą jak jego zaszyły.  
Gdym o tych figlach cesarzowej prawił,  
Mdląła z radości, dając mi w nagrodę  
Dwadzieścia swoich gorących całusów.

LUCJUSZ

I nie rumieniąc się mówić to możesz?

AARON

Jak czarny kundel, jak mówi przysłowie.

LUCJUSZ

I za te zbrodnie nie czujesz zgryzoty?

AARON

Żem jeszcze tysiąc więcej nie mógł spełnić.  
I teraz dzień ten przeklinam — choć myślę,  
Że na niewiele klątwa moja spadnie —  
Któregom jaką zbrodnią nie zaznaczył:  
Lub śmiercią męża, przynajmniej zamachem,  
Gwałtem dziewicy lub przygotowaniem,  
Krzywoprzysięstwem, niewinnego skargą,  
Starych przyjaciół śmiertelnym rozbratem,  
Skręceniem karku krowie biednej wdowy,  
Stodół lub stogów nocnym podpaleniem,  
By je właściciel łzami gasił swymi;  
Nieraz umarłych dobywałem z grobów  
I u drzwi drogich stawiałem przyjaciół,  
Gdy już o stracie prawie zapomnieli,  
A na ich skórach, jak na drzewa korze,  
Nożem rzymskimi ryłem literami:  
«Choć ja umarłem, niechaj smutek żyje».  
Tysiąc okrutnych dokonałem czynów  
Chętnie, jak inny mógłby zabić muchę,  
I nic mnie teraz nie dręczy boleśniej,  
Jak że nie mogę dokonać ich więcej.

LUCJUSZ

Ściągnijcie diabła z drabiny, bo stryczek  
Byłby dla niego zbyt łagodną śmiercią.

AARON

Jeśli są diabły, chciałbym diabłem zostać,  
By żyć i gorzeć w wiekuistym ogniu,  
Bo byłbym w piekle waszym towarzyszem  
I mym palącym dręczył was językiem.

Diabeł

LUCJUSZ  
Żeby raz skończył, zaknebluj mu gębę.

*Wchodzi GOT.*

GOT  
Wodzu mój, poseł rzymskiego cesarza  
Przybył i prosi o twe posłuchanie.

LUCJUSZ  
Niechaj więc przyjdzie.

*Wchodzi EMILIUSZ.*  
Witaj, Emiliuszu,  
Jakie nowiny z Rzymu mi przynosisz?

EMILIUSZ  
Panie, księżęta gockiego narodu,  
Wszystkich was cesarz przeze mnie pozdrawia.  
Na wieść, że ciagniesz zbrojnie, Saturninus  
Chce mówić z tobą w domu twego ojca,  
A zakładników twego bezpieczeństwa  
Na twoje pierwsze wyprawi żądanie.

GOT  
Co wódz nasz mówi?

LUCJUSZ  
Niechaj zakładników  
Da cesarz ojcu memu i stryjowi,  
A do żądanej staniemy rozmowy.  
Idźmy!

*Wychodzą przy odgłosie trąb.*

## SCENA DRUGA

*Przed domem TYTUSA.*  
*Wchodzi TAMORA, CHIRON i DEMETRIUSZ przebrani.*

TAMORA  
Tak więc w tym dziwnym, żałobnym ubraniu  
Ujrzę Tytusa, aby mu powiedzieć,  
Że jestem Pomstą, z dna piekieł przysłaną,  
By z nim naprawić ciężkie jego krzywdy.  
Stuknij w drzwi izby, gdzie samotnie marzy  
O dziwnych planach swojej krwawej zemsty,  
Powiedz, że Pomsta przychodzi do niego  
Na wszystkich jego wrogów zatracenie.

*Stukają. TYTUS otwiera drzwi swojej izby.*

TYTUS  
Kto śmie przerywać moje rozmyślenia?  
Pragniecie chytrze, abym drzwi otworzył,  
By uleciały me postanowienia,  
Zmarniały moje zachody i prace?  
Lecz się mylicie: wszystkie moje plany

Są tu spisane krwawym charakterem,  
A co tu stoi, będzie wykonane.

TAMORA

Przyszłam naradzić się z tobą, Tytusie.

TYTUS

Nie, ani słowa; nie pragnę rozmowy,  
Bo nie mam ręki, by wdzięku jej dodać;  
Ty masz więc górę; nie nalegaj próżno.

TAMORA

Radziłbyś ze mną, gdybyś znał mnie lepiej.

TYTUS

Znam ja cię dobrze, nie jestem szalony;  
Świadkiem ten kikut, te linie czerwone,  
Te bruzdy smutkiem i troską orane,  
Dni bez pociechy, noce bez wytchnienia,  
Świadkiem me wszystkie boleści, że znam cię,  
Groźna Tamoro, dumna cesarzowo.  
Czy nie przychodzisz po drugą mą rękę?

TAMORA

Nie, smutny mężu, nie jestem Tamorą,  
Ona twym wrogiem, ja twą przyjaciółką.  
Ja jestem Pomstą z piekieł tu przysłaną,  
By sępa czarnych myśli twych nasycić  
Okrutną zemstą na twych prześladowcach.  
Więc zejdź na dziennym powitać mnie świetle  
I radzić ze mną o mordach i śmierci.  
Nie ma jaskini, jamy dość głębokiej,  
Nie ma dość ciemnych, dość mglistych wądołów,  
W których Morderstwo krwawe, Gwałt przeklęty  
Skryć by się chciały, bym ich nie dosięgła,  
Mego straszego nie rzekła nazwiska —  
Pomsta — na które wszyscy drżą zbrodniarze.

TYTUS

Więc jesteś Pomstą? A przychodzisz do mnie  
Ażeby moich męczyć nieprzyjaciół?

TAMORA

Tak, jestem Pomstą, więc zejdź mnie pozdrowić.

TYTUS

Małą mi oddaj przysługę, nim zejdę;  
Gwałt i Morderstwo przy twym widzę boku,  
A więc na dowód, że ty jesteś Pomstą,  
Zakłuj je, rozgnieć twego wozu kołem,  
A ja przybędę i jak twój woźnica  
Będę po światach z tobą galopował.  
Nabądź dwa czarne jak smoła rumaki,  
Żeby twój mściwy wóz szybko uniosły,

Zbójców odkryły w zbrodniczych jaskiniach,  
A gdy już głów ich twój wóz będzie pełny,  
Zsiądę, przy kołach jak pieszy niewolnik  
Będę dzień cały bez znużenia bieżał,  
Aż do bram wschodu Tytan gorejący  
Dosięgnie mety zachodniego morza.  
Z dnia na dzień służbę tę ciężką podejmę,  
Byleś zakłuła ten Gwałt i Morderstwo.

TAMORA

To mych rozkazów sługi pełniciele.

TYTUS

To sługi twoje? Jakież ich nazwiska?

TAMORA

Gwałt i Morderstwo, dlatego tak zwane,  
Że winnych zbrodni tych katują ludzi.

TYTUS

Ach, dobry Boże, jak do cesarzowej  
Jesteś podobna, oni do jej synów!  
Ale my ludzie, ziemi tej mieszkańcy,  
Mamy szalone i omylne oczy.  
O słodka Pomsto, śpieszę więc do ciebie;  
Jeśli ci starczy jednej ręki uścisk,  
Uścisk ten wkrótce chętnym dam ci sercem.

*Zamyka drzwi.*

TAMORA

Jego szaleństwu dogadzać nam trzeba.  
Co bądź wymyślę, aby szał ten karmić,  
Nie zaniedbujcie waszym poprzeć słowem.  
On mnie za Pomstę wziął teraz naprawdę,  
A utwierdzony w tej szalonej myśli,  
Na prośby moje syna tu przywoła.  
Gdy na wspaniałej zatrzymam go uczcie,  
Albo wynajdę fortel, który zdoła  
Rozproszyć zastęp jego zmiennych Gotów,  
Lub ich przynajmniej na wrogów mu zmienię.  
To on. Mą rolę dalej będę grała.

*Wchodzi TYTUS.*

TYTUS

Jak długie czasy darmo cię szukałem!  
Witaj mi teraz w mym domu żałoby!  
Was także witam, Gwałcie i Morderstwo!  
Jakie w was dziwne widzę podobieństwo  
Do cesarzowej i do dwóch jej synów!  
Murzyna tylko brak wam do kompletu.  
Czy w piekle diabła takiego nie było?  
Wiem, że nie stawia kroku cesarzowa,  
Jeśli jej Murzyn nie jest towarzyszem;  
Więc żeby obraz przedstawić jej wierny,

Byłoby dobrze takiego mieć diabła.  
Lecz jak jesteście, witam was! — Co robić?

TAMORA

Jakiej usługi chcesz od nas, Tytusie?

DEMETRIUSZ

Wskaż mi mordercę, ja się z nim rozprawię.

CHIRON

Wskaż lotra, który gwałtu się dopuścił,  
Bom jest przysłany, by się na nim pomścić.

TAMORA

Wskaż nam tysiące twoich krzywdzicieli,  
A my na wszystkich pomścim się za ciebie.

TYTUS

Dobre Morderstwo, zbież<sup>37</sup> ulice grzeszne,  
A jeśli spotkasz podobnego sobie,  
Zakłuj go, proszę, bo to jest morderca.  
I ty, mój dobry Gwałcie, idź z nim razem,  
A jeśli schwytasz swoje podobieństwo,  
Zabij je śmiało, bo to jest gwałciciel.  
I ty idź trzecia: na cesarskim dworze  
Znajdziesz królowę, a przy niej Murzyną;  
Łatwo ją poznasz, bo od stóp do głowy  
Jest twej postaci żywym powtórzeniem;  
Śmierć jaką srogą wymyśl dla nich, proszę,  
Bo byli srodzy dla mnie i dla moich.

TAMORA

Wszystkie rozkazy twoje wykonamy.  
Ty z twojej strony, dobry Androniku,  
Przywołaj syna trzykroć walecznego,  
Który prowadzi na Rzym dzielnych Gotów,  
A wydaj bankiet w twym domu wspaniały.  
Do uroczystej gdy siądziecie ucztę,  
Mą sprawą cesarz z swoją cesarzową  
I jej synami, w twych wrogów orszaku,  
Przyjdą, uklękną u twych nóg w pokorze,  
A ty nasycisz na nich gniewne serce.  
Co na ten projekt powie mi Andronik?

*Wchodzi* MARKUS.

TYTUS

Bracie mój, Marku, spełń prośbę Tytusa.  
Idź do twojego synowca Lucjusza,  
W obozie Gotów łatwo go znajdziesz.  
Niech przyjdzie do mnie, a niech z sobą razem  
Przywiedzie wybór gockich naczelników.  
Niech armia jego, gdzie jest, obozuje,  
Powiedz, że ucztę w moim domu wydaję

<sup>37</sup>zbież — tu: przebież; przemierz. [przypis edytorski]

Cesarskiej parze, jego też zapraszam.  
A dodaj, bracie, niech mi nie odmawia,  
Jeśli starego ojca życie ceni.

MARKUS

Śpieszę natychmiast twój rozkaz wykonać.

*Wychodzi.*

TAMORA

Ja także śpieszę w moich sług orszaku  
Zająć się sprawy twojej dokonaniem.

TYTUS

Nie, nie, Morderstwo i Gwałt zostaw przy mnie  
Albo mojego brata znów przywołam,  
A zemstę tylko synowi zostawię.

TAMORA

*na stronie*

Czy chcecie przy nim zostać, dzieci moje,  
Gdy ja pośpieszę donieść cesarzowi,  
Jak nasz zabawny ułożyłam spisek?  
Schlebiajcie wszystkim jego przywidzeniom.  
Łudźcie go słowem do mego powrotu.

TYTUS

*na stronie*

Znam ich, choć myślą, że jestem szalony,  
I w zastawione przez nich złapię sidła  
Tę psów piekielnych sforę z matką razem.

DEMETRIUSZ

Idź, gdzie chcesz, pani, my tu zostaniemy.

TAMORA

Bądź zdrow, Tytusie! Pomsta teraz leci  
Na nieprzyjaciół twych zastawiać sieci.

*Wychodzi.*

TYTUS

Wiem o tym, żegnaj mi więc, słodka Pomsto!

CHIRON

A od nas jakiej wymagasz usługi?

TYTUS

Bądźcie spokojni, mam dla was robotę.  
Hej, Walentynie, Publiuszu, Kajusie!

*Wchodzi PUBLIUSZ i inni.*

PUBLIUSZ

Czego chcesz, panie?

TYTUS

Czy znacie tych ludzi?

PUBLIUSZ

To cesarzowej, zda mi się, synowie.

TYTUS

Ach, mój Publiusz, jak grubo się mylisz!  
Morderstwo imię tego, Gwałt tamtego,  
Dlatego zwiąż ich, mój dobry Publiusz,  
A wy mu w sprawie tej bądźcie pomocą.  
Jak długo do tej wzdychałem godziny!  
Przyszła na koniec; więc zwiążcie ich silnie,  
Kneblujcie gęby, jeśli zechcą krzyczeć.

*Wychodzi TYTUS. PUBLIUSZ i inni chwytają CHIRONA i DEMETRIUSZA.*

CHIRON

Precz! Cesarzowej jesteście synami.

PUBLIUSZ

Dlatego pełnim, co nam nakazano.  
Knebluj im gęby, skoro milczeć nie chcą.  
A tylko baczność, by ich dobrze związać.

*Wchodzi TYTUS ANDRONIKUS z nożem i LAWINIA z miednicą.*

TYTUS

Patrz, patrz, Lawinio, wrogi tve związane!  
Zamknąć im gęby, niech nie mówią do mnie,  
Lecz milcząc, strasznych słów moich słuchają.  
Łotry nikczemne, oto czyste źródło,  
Którego wody zmaciliście błotem;  
To lato z waszą pomieszane zimą;  
Zbójcy jej męża, za tę waszą zbrodnię  
Dwóch jej niewinnych braci głowy spadły,  
Jak moja ręka — wam na pośmiewisko.  
Jej ręce, język i niepokalaną  
Czystość jej, droższą nad język i ręce,  
Wyście jej, zdrajcy bez serca, wydarli.  
Gdybym wam mówić pozwolił, nędznicy,  
Wstyd by wam bronił przebaczenia zebrać.  
Słuchajcie teraz, jak was męczyć będę:  
Mam jedną ręką gardła wam poderznąć,  
A w swych kikutach miednicę potrzyma  
Lawinia, by w nią krew winnych spłynęła,  
Matka tu wasza ma przyjść bankietować,  
Pomstą się mieni, myśli, żem szalony;  
Słuchajcie, łotry, kości wasze zmieleę,  
Krwia potem waszą mąkę tę zagniotę<sup>38</sup>  
I dwa pasztety z dwóch głów waszych zlepię,  
A matce waszej wszetecznej nakażę,  
Żeby jak ziemia swój owoc połknęła.  
Na tom ja święto zaprosił ją do mnie,  
Tą ją potrawą bankiet mój przesyca;

<sup>38</sup>*Krwia potem waszą mąkę tę zagniotę* — w późn. wyd. uzupełniono tłumaczenie, dodając po tym wersie: „I górę ciasta z tych waszych ciał wzniosę”. [przypis edytorski]

Od Filomeli gorszy los mej córki,  
Zemsta też moja niż Prokny straszniejsza.  
Zbliż się, Lawinio, przygotuj miednicę  
Na krew z gardzieli łotrów tych płynącą;  
Kości ich potem na drobny proch zmielę,  
Tym szpetnym płynem mąkę tę zarobię  
I w tym pasztecie upiekę ich głowy.  
Niech teraz każdy z was mi dopomoże  
Przyrządzić bankiet, który w mej jest myśli,  
Straszniejszy, krwawszy od centaurów uczyty.

*podrzyna im gardła*

A teraz idę w kucharza się zmienić,  
Na ich przybycie wszystko przygotować.

*Wychodzą.*

### SCENA TRZECIA

*Dom TYTUSA. Pawilon.*

*Wchodzą MARKUS, LUCJUSZ z Gotami i AARONEM.*

LUCJUSZ

Skoro to wolą ojca mego, stryju,  
Bym wszedł do Rzymu, wolę jego pełnię.

GOT

My twą fortunę bez wahania dzielim.

LUCJUSZ

Tego Murzyna, przekłętego diabła,  
Zamknij w bezpiecznym miejscu, dobry stryju,  
Niech tam w łańcuchach i o głodzie czeka,  
Aż go w obliczu cesarzowej stawim  
Na świadka wszystkich czynów jej występnych.  
A trzymaj silną przyjaciół zasadzkę,  
Bo nic dobrego cesarz nam nie myśli.

AARON

Diabeł mi jakiś klęcia podszeptuje  
I nagli, żeby język mój wypłunął  
Jad złości, serce moje wzdymającej.

LUCJUSZ

Precz, psie nieludzki, podły niewolniku!  
Pomóżcie łotra tego wyprowadzić,  
Bo trąby orszak cesarski zwiastują.

*Goci wyprowadzają AARONA. Trąby. Przy odgłosie trąb wchodzą SATURNINUS i TAMORA z trybunami i orszakiem.*

SATURNINUS

Jak to? Dwa słońca na naszym są niebie?

LUCJUSZ

Słońcem się mienić na co się przyda?



MARKUS

Panie, z synowcem mym zacznij układy,  
Wszystko złagodzi spokojna rozmowa.  
Przezorny Tytus przygotował ucztę  
W uczciwej myśli; dla związku, pokoju,  
Zgody, miłości i dla szczęścia Rzymu.  
Raczie się zbliżyć i zasiąść.

SATURNINUS

Siadamy.

*Trąby. Wchodzi TYTUS, przebrany za kucharza, stawia potrawę na stole; LAWINIA zakwefiona, MŁODY LUCJUSZ i inni.*

TYTUS

Witam cię, panie, witam cię, królowo!  
Ciebie, Lucjuszu, i was, dzielne Goty,  
Witam was wszystkich! Choć biedna biesiada,  
Na głód wystarczy; więc raczie pożywać.

SATURNINUS

Czemu ten ubiór wzięłeś, Androniku?

TYTUS

Chciałem być pewny, że bankiet mój będzie  
Godny cesarza i jego małżonki.

SATURNINUS

Wdzięczni ci za to jesteśmy, Tytusie.

TYTUS

Byłbyś nim, panie, gdybyś znał me serce.  
Racz mi, cesarzu, trudność tę rozwiązać:  
Czy dobrze zrobił Wirginiusz, gdy córkę  
W zbytniej krewkości własną ręką zabił,  
Kiedy gwałt czystości dziewiczą jej skalął?

SATURNINUS

Dobrze.

TYTUS

Cesarzu, dla jakich powodów?

SATURNINUS

Dziewka honoru nie powinna przeżyć,  
By obecnością wciąż smutki odnawiać.

TYTUS

Powód to silny, potężny, stanowczy,  
A dla mnie żywy przykład i zachęta,  
Bym w równej doli równe spełnił dzieło.  
Giń, giń, Lawinio, a hańba twa z tobą,  
A z twoją hańbą ojca twego smutek!

*Zabija ją.*

SATURNINUS

Coś zrobił, ojczyźnie srogi i wyrodny?

TYTUS

Tę zabił<sup>39</sup>, która zrobiła mnie ślepym  
Przez łzy wylane nad jej nieszczęściami.  
Jak Wirginiusza, los mój oplakany,  
A tysiąc więcej niż on mam powodów  
Dokonać czynu, którym teraz spełnił.

SATURNINUS

Gwałt jej honoru? Kto gwałtu był sprawcą?

TYTUS

Jedź, jedź łaskawie, dostojna ma pani.

TAMORA

Dlaczego własną córkę twą zabiłeś?

TYTUS

Nie ja, Demetriusz z Chironem ją zabił;  
Po gwałcie oni język jej ucięli,  
Oni to, oni jej krzywd są sprawcami.

SATURNINUS

Natychmiast stawcie ich obu przede mną!

TYTUS

Już w tym pasztecie stoją upieczeni,  
Który ich matce smakował, jak widzę,  
Gdy jadła mięso, które wykarmiła.  
To prawda, prawda, świadkiem nóż mój ostry.

*Zabija TAMORĘ.*

SATURNINUS

Giń, wściekły zbójco, za ten czyn przeklęty!

*Zabija TYTUSA.*

LUCJUSZ

Może syn patrzeć na krew swego ojca?  
Krew za krew, miarę równą płacę miarą.

*Zabija SATURNINĄ. Lud rozbiega się w przestraszu.*

MARKUS

Od trwogi blade, smutne Rzymu dzieci,  
Nieprzewidzianą rozegnane burzą,  
Jak stado ptaków wichru powiewami,  
Słuchajcie, ja was nauczę, jak znowu  
W snop jeden związać kłosa rozproszone,  
Z rozdartych członków jedno zlepić ciało,  
By Rzym swą własną nie został ruiną,  
By ten, któremu hołdują królestwa,

<sup>39</sup>tę zabił — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: tę zabiłem. [przypis edytorski]

Jakby wyrzutek rozpaczą miotany,  
Sam przeciw sobie nie podniósł prawicy.  
Lecz jeśli siwe te włosy, te zmarszczki,  
Poważne świadki doświadczenia wieku,  
Waszej nie mogą zjednać mi baczności,

do LUCJUSZA

Przemów ty do nich, Rzymu przyjacielu,  
I mów, jak niegdyś przodek nasz Eneasz  
Uszom zbolącej miłością Dydony  
Bolesne dzieje w słowach uroczystych  
Prawił o strasznych nocy tej płomieniach,  
W której Grek chytry zdradą podszedł Troję,  
Jaki nam Synon uszy zaczarował  
I kto fatalną wprowadził machinę,  
Co pierś zakrwawia Rzymu, naszej Troi.  
Serce me nie jest z kamienia ni stali,  
I gdy o naszych mówić chcę goryczach,  
W łez moich morzu toną moje słowa  
I milknę właśnie w chwili, w której miałem  
Obudzić w waszych sercach miłosierdzie.  
Niech wódz ten mówi, niech na jego słowa  
Serca wam biją i łzy wasze płyną<sup>40</sup>.

LUCJUSZ

Wiedźcie więc, moi szlachetni słuchacze,  
Że krwawą ręką Chiron i Demetriusz  
Zamordowali cesarskiego brata;  
Oni mej siostry są gwałcicielami;  
Braci mych głowy za ich zbrodnię spadły,  
Łzy mego ojca były pogardzone  
I wierna była odcięta mu ręka,  
Którą tak długo walczył w sprawie Rzymu;  
Ja sam na koniec srogom był wygnany,  
Płacząc, ojczyste opuściłem mury.  
Poszedłem żebrać u wrogów litości;  
Oni gniew stary w mych łzach utopili,  
Jak przyjaciela do serc przycisnęli;  
Wiedźcie też o tym, że ja, ja wygnaniec,  
Ja Rzymu wielkość krwią mą okupiłem,  
Gotowy własne ofiarować piersi  
Mieczom od łona Rzymu odwróconym.  
Wiedźcie, że nigdy samochwalcą nie byłem,  
Niech świadki moje nieme, moje szramy,  
Słów moich wiernej dowiodą wam prawdy,  
Ale przebacźcie, że się zapominam,  
Że sam się chwale: kto przyjaciół nie ma,  
Musi sam własne rozgłaszać zasługi.

MARKUS

Ma kolej teraz. Widzicie to dziecię?  
Dziecię to na świat wydała Tamora,  
A ojcem jego bezbożny jest Murzyn,  
Główny tych wszystkich podżegacz boleści.

<sup>40</sup>Niech wódz ten mówi (...) łzy wasze płyną — w późn. wyd. zweryfikowano tłumaczenie w tym miejscu:  
„Niech wódz ten młody opowie wam wszystko./ Ja, stojąc obok, gorzko będę płakał”. [przypis edytorski]

Jeszcze w Tytusa domu podlec żyje,  
Aby przed śmiercią słów tych stwierdzić prawdę.  
A teraz sądzicie, czy miał Tytus powód  
Mścić się za krzywdy i ludzką cierpliwość,  
I wszelkie ludzkie siły przechodzące.  
Obywatele, wiecie teraz prawdę,  
Sądzicie nas: jeśli czyn nasz jest występkiem,  
Z miejsca, na którym widzicie nas teraz,  
My, biedne resztki domu Androników,  
Dłoń w dłoni, rzucim się z tej wysokości  
Głowy na twardej potrzaskać kamieniach  
I tak naszego rodu dzieje skończyć.  
Mówcie, Rzymianie; jedno wasze słowo  
Znajdzie w nas obu ofiarę gotową.

EMILIUSZ

Dostojny mężu, zejdź, łagodną ręką  
Poprowadź z sobą naszego cesarza,  
Bo wiemy dobrze, że ludu jest wolą  
Naszym cesarzem ogłosić Lucjusza.

WSZYSCY

Niech żyje Lucjusz, pan i cesarz Rzymu!

MARKUS

*do sług*

Idźcie do domu żałoby Tytusa  
I niewiernego przywieźcie Murzyna,  
By śmiercią straszną, na jaką skazany,  
Grzeszne swe życie, jak zasłużył, skończył.

*Wychodzą słudzy.*

WSZYSCY

Niech żyje Lucjusz, łaskawy pan Rzymu!

LUCJUSZ

Dzięki, Rzymianie! Bodaj moje rządy  
Mogły pocieszyć Rzym po tylu klęskach!  
Ale wytchnienia wprzód dajcie mi chwilę;  
Natura ciężką wkłada mi powinność.  
Ustąpcie! Stryju, zbliż się, aby razem  
Łzy świętobliwe nad tym wylać trupem.

*całuje TYTUSA*

Na zimne usta przyjm ten pocałunek,  
Te krople smutku na twarz twą skrwawioną,  
Ostatni szczery hold twojego syna!

MARKUS

Łzę za łzę brat twój i za pocałunek  
Na twoje usta pocałunek składa;  
Choćbym był dłużny liczbę nieskończoną  
I tak bym pragnął wszystkie ci zapłacić.

LUCJUSZ

Zbliż się, mój synu, i naucz się od nas  
W łzach się rozplęwać. Dziadek twój cię kochał,  
Kołysał nieraz na swoich kolanach  
I do snu śpiewał na swoich ci piersiach,  
Dzieje ci nieraz opowiadał dziwne,  
Które rozkoszą twych lat były młodych;  
A więc jak wdzięczne, kochające dziecię,  
Z małego źródła wysącz kilka kropli,  
Tak chce natura: zawsze przyjaciele  
Powinni dzielić smutki i wesele.  
Ponieś go razem z nami do grobowca  
I tam ostatnie daj mu pożegnanie.

CHŁOPIEC

O dziadziu, dziadziu, jakże z duszy pragnę,  
Abym ja umarł, a ty znowu ożył!  
O Boże! Łzy mi zabraniają mówić,  
Łzy mnie uduszają, byłem otwarł usta.

*Wchodzą stróże z AARONEM.*

EMILIUSZ

Przestańcie płakać, smutni Andronicy!  
Wydajcie wyrok przeciw nędznikowi,  
Który był twórcą tych wszystkich wypadków.

LUCJUSZ

Po pierś go wkopcie; pożerany głodem  
Niechaj szaleje, próżno o chleb woła,  
Bo kto litością poniesie mu rękę,  
Ten losu jego będzie towarzyszem.  
Oto nasz wyrok; spełnić go natychmiast.

AARON

Czemuż szaleństwo i wściekłość są nieme!  
Nie jestem dzieckiem, bym podłą chciał prośbą  
Za dokonane czyny żal objawiać;  
Tysiąc bym więcej popełnił okrucieństw,  
Gdybym miał siły odpowiednie woli.  
Jeśli się w ciągu mojego żywota  
Jednego czynu dobrego dopuścił,  
Żałuję tego z całej teraz duszy.

LUCJUSZ

Dłoń przyjacielska niechaj w przodków grobie  
Zwłoki cesarza uczciwie pochowa,  
Jak my w rodzinnym zamknijemy pomniku  
Resztki naszego ojca i Lawinii.  
Lecz tygrysy tej wścieklej trupowi  
Żałobny orszak niech nie towarzyszy,  
Niech dzwon pogrzebny nad nią nie zapłaczę;  
Ptactwu i zwierzom na pastwę ją rzućcie.  
Jak dzikie zwierzę, bez litości żyła,

Trup, Grób, Pogrzeb

Niech też<sup>41</sup> po śmierci nie znajdzie litości<sup>42</sup>.  
Murzyn Aaron, naszych klęsk początek,  
Niech głodem ginie wedle słów wyroku.  
Obmyślim potem prawa, by ich siła  
Podobne klęski uniemożliwiła.

*Wychodzą.*

---

<sup>41</sup>niech też — tu właśc.: niech więc. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>Niech też po śmierci nie znajdzie litości — w późn. wyd. tłumaczenie zweryfikowano w tym miejscu: „Niech się nad trupem jej ptaki litują”. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/tytus-andronikus>

Tekst opracowany na podstawie: William Shakespeare, *Tragedie*, tom I, tłum. Leon Ulrich, Józef Paszkowski, wstęp Róża Jabłkowska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1973.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Doroty Kowalskiej. Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Maciej Rajski, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-0989-5

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).